PRENUMERATA WYNOSI
w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu rb. — k. 10
zmiana adresu . . . . . k. 15

WARSZAWA. KRAKÓW.

19 Sierpnia 1911 r.

№ 33

PRENUMERATA w Krakowie:
kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI I AUSTRYI
kwartal. kor. 4.40, rocznie kor. 17.60. Zmiana adresu 40 hal

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1.50
rocznie . . . . rb. 6.—
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie rb. 1.60.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Aleja Jerozolimska 49. Filia w Łodzi, ul. Piotrkowska 81, tel. 12.00, firma „Promień". *Reprezentacya na Galicyę: Kraków,* ul. Zyblikiewicza 8. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Warszawa, Aleja Jerozolimska 49.**

O KOBIECIE NOWEJ.

Czy istnieje jakaś odrębna dusza kobieca i psychologia tej duszy? Na ten temat p. Julia Dicksteinówna rzuciła świeżo garść głębszych refleksyi w „Nowej Gazecie". Autorka należy do grupy bardzo zdolnych i bystrych umysłów niewieścich, które kroczą śmiało w dziedzinie najwyższych uogólnień filozoficznych i estetycznych.

Możeby ten temat należało traktować z mniejszym aparatem abstrakcyjności, a wpatrywać się bystrzej w to, co nam mówi bogata księga życia.

Bezwątpienia, zasadnicza myśl artykułu p. Dicksteinówny jest słuszna i może ukazać się wyraziściej, jeżeli ją wyłuskamy z łupin teoretycznych.

Kobieta, jak twierdził Krasiński, była przez wieki *podrzędnicą*, istotą upośledzoną. Nietylko dlatego, że życie jej, dośrodkowo skupiało się w erotyzmie ale dlatego, że upokarzające i zależne stanowisko wobec mężczyzny, ograniczenie do roli rodzicielki, matki, gospodyni, nierzadko do roli niewolnicy domowej, wytwarzało w jej duszy instynkty istoty niższej, zależnej, zamkniętej przymusowo w ciasnej sferze działalności i spraw przyziemnych.

Z tych pętów daremnie próbowała wyzwolić się kobieta w dawnym patryarchalnym ustroju jako hetera lub kurtyzana. Psychologia dawnej kobiety oscylowała pomiędzy tymi dwoma typami: podległej gospodyni i kurtyzany, która się mściła za niewolnictwo nadużyciem swywoli i tonęła w trzęsawisku nędzy i upodlenia.

Nie godzę się z p. Dicksteinówną, że dotąd nie było psychologii kobiecej. — Owszem, kobieta dawna, wczorajsza, upośledzona, kobieta sługa lub lalka, ma swoje rysy bardzo wybitne, typowe, które wielokrotnie i jaskrawo oświetlała beletrystyka współczesna.

Nic dziwnego, że poeci i powieściopisarze ukazywali kobietę przeważnie ze strony erotycznej. Naprawdę, w tej sferze wdzięk i urok kobiety są i pozostaną przez wszystkie wieki ogromną potęgą. Następnie, jestto jeden z wielkich błędów literatury nadobnej i poezyi zeszłego stulecia, że nadała erotyzmowi zbyt dominujące stanowisko, traktując go nie jako jeden ton w gamie, jedną barwę w widmie tęczowem, ale jako naczelne, oślepiające światło żywota.

Ale współczesny ruch wyzwoleńczy kobiety dąży słusznie do rozszerzenia sfery działalności, do rozwoju pełnego strony umysłowej, do wyżyn ducha i godności człowieczej. Jeszcze przed kilkunastu laty wypowiadałem wielokrotnie tę myśl, że gdyby nawet życie nadal ograniczyło sferę praktycznej działalności kobiet, gdyby nawet doświadczenie wskazało, że cechy, jej natury, nie są odpowiednie do pewnych dziedzin działalności politycznej lub praktycznej — to jednak koniecznem jest otworzenie przed nią przystępu do wyższego wykształcenia, do wyższej kultury naukowej, filozoficznej i artystycznej.

Dlaczego? Ponieważ ta kultura, to podniesienie duchowe uszlachetnia naturę kobiety, rugując z jej duszy stare nałogi niewolnicy, będącej przedmiotem zabawy lub igraszką rozkoszy — ponieważ kobieta jako matka i wychowawczyni przyszłych pokoleń w społeczeństwach wysoko kulturalnych powinna pojmować ważność i doniosłość najwyższych zagadnień tej kultury.

Naturalna rzecz, że psychologia kobiety *nowej*, kobiety dążącej do pełniejszego rozwoju i wyzwolenia, jeszcze się nie skrystalizowała, jest *in stati nascendi* w epoce początkowego formowania się. Można się spodziewać że w swym dalszym rozwoju, w najwyższych sferach uduchowienia zacierać się będą coraz bardziej pewne różnice duszy kobiecej i męskiej,—ale bardzo wątpię, czy, jak to twierdzi p. Dicksteinówna, „życie dwu płci kiedyś się *zrównać musi*." Ani natura ani życie nie znają równości i urągają mrzonkom i teoryom niwelacyjnym. Jak daleko sięgnie samodzielność i ewolucya kobieca—o tem dopiero rozstrzygnie praktyka i rozwój cywilizacyjny kilku pokoleń.

Czy np. udział kobiety w życiu politycznem będzie pożądanym dla społeczeństw nowych i dla — samej kobiety? Praktyczna strona robót politycznych jest przykrą, twardą, często brudną. Opiera się na agitacyi, intrygach, walce o władzę zapomocą środków godziwych i niegodziwych, na grze różnorodnych ambicyi, egoizmów i interesów. Zachodzi pytanie, czy nie szkoda na tę walkę szlachetniejszych stron natury kobiecej, której najpiękniejszem powołaniem było i będzie wszczepianie w życie harmonii, miłości i pokoju.

P. Dicksteinówna na tę sprawę rzuciła promyk jasnego światła. Twierdzi ona że udział kobiet „w życiu ogólnem jest pożądany ze względu na ich *ideologię*, która jako ideologia wszelkich elementów społecznych młodych, wszelkich żywiołów z długiej nocy na światło dążących, jest ideologią najbujniejszej myśli i najszerszego kochania."

Jeżeli istotnie kobiety w życiu politycznem reprezentować potrafią ten idealizm serca, dowiodą w takim razie, że obecna agitacya sufrażystek jest twórczą robotą dla postępu szczęścia ludów.

Całe zagadnienie pożytku przyszłej roli kobiet w polityce polega na tem, czy one ulegną dotychczasowej zniprawiającej rutynie życia parlamentarnego,

czy też potrafią wnieść ze sobą pierwiastki nowe, uszlachetniające w duchu tej nowej *ideologii?*

Niestety—historya nie przemawia w tej mierze na korzyść niewiast. Królowe i monarchinie w różnych epokach dowiodły, że kobieta może mieć talent rządzenia i rozum stanu, ale rządy ich, oparte na egoizmie państwowym, nie miały piętna szlachetności ani liberalizmu, nacechowane despotyzmem, instynktami zaborczymi, niekiedy samowolą i okrucieństwem.

Ale dzisiaj do udziału w życiu politycznem w społeczeństwach zdemokratyzowanych dąży kobieta nowa, kobieta przyszłości, której natura przechodzi całą fazę przeobrażeń. To pewna że w Finlandyi, gdzie kobieta zyskała pełne prawa polityczne, działanie jej uwydatnia się już korzystnie w sferze spraw wychowawczych i urabianiu młodych pokoleń dla przyszłości.

Słusznie mówi p. Dicksteinówna na końcu swego interesującego szkicu: „W nas (tj. w kobietach) dokonał się (ja powiedziałbym, dokonywa się dopiero) wielki przełom ideowy, a ideje nasze poprzedzają nowy dzień, życia, jak pierwsze promienie światła. Wślad za ideą przyjdzie czyn życiowy i ubije ścieżki nowemu doskonałemu kształtowi ludzkiemu—kobiecie o prawdziwie kobiecej wolnej duszy".

Tak jest. Kobieta *nowa* nie powinna się zaprzeć swej kobiecości, nie powinna być parodyą, karykaturą, ani wrogiem mężczyzny, powinna wyleczyć się z narowów feminizmu wojującego, dążyć do wyższej harmonii współżycia z mężczyzną, którą w pięknym symbolu wyraziła Konopnicka:

Chcę, byśmy lecąc w uścisku wzajemnym,
Jako dwa duchy w dziedzinę wieczności,—
Rozpromienili na świecie tym ciemnym
Gwiazdziste szlaki przyszłości!

Józef Kotarbiński.

OSTOJA - SAWICKA.

SPÓŹNIONE SZCZĘŚCIE.

NOWELLA.

4)

ROZDZIAŁ II.

Doktór Stefan Bielski wyskoczył z powozu przed bramą parku dworskiego i poszedł główną ulicą ku pałacowi. Ulica zasypana była suchymi liśćmi, u góry krzyżowały się obnażone gałęzie drzew odwiecznych. Doktór szedł po suchych liściach, podrzucając je nogami, jak niegdyś za uczniowskich czasów; słoneczny świeży poranek dodawał mu energii i usposabiał wesoło. Zły był tylko, że go wezwano do pałacu w chwili, gdy się wybierał na zwykłą wizytę do szpitala, gdy go czekali prawdziwi chorzy, tu zaś czekałago nieco zdenerwowana, wielce sentymentalna p. Szczerbina, którą gnębiła obawa śmierci obok gwałtownej chęci do życia. Ta mogłaby sobie poczekać, myślał, wpatrzony w bielejące ściany starego pałacu, uśmiechał się przytem złośliwie, wiedząc, że czekały go smutne uśmiechy, ubolewanie nad samotnością i t. p. objawy chorej duszy, powtarzające się uporczywie od czasu śmierci starego Szczerby! Rozumiał że stare, zamierające serce uczuło naraz potrzebę kochania, uśmiechał się na to stałe użalanie się nad samotnością, ale czuł zarazem chęć pocieszenia starej, zwiędłej, suchej, ale dość jeszcze interesującej pani, całował więc ją po rękach, wpatrywał się w oczy bez blasku, bez życia, oczy śniętej ryby! które niegdyś może były piękne i wymowne, dziś jednak wyrażały tylko znużenie i głód miłości, który nawet współczucia wzbudzać nie mógł. Ludzi kochać nie chce! Pragnie poświęcić się dla jednego człowieka. Oh! to poświęcenie. Czart porywający duszę na swoją wyłączną własność mniej jest wymagający i mniej okrutny od takiej starej, poświęcającej się, sentymentalnie nastrojonej gitary! Staruszka gwałtownie potrzebuje kochania i przytulenia! Drwił z niej w czasie każdej wizyty, spoglądając przytem na jej smukłą, wiotką postać, doskonale nadającą się do chłodnych, eleganckich pieszczot, czuł jednak, iż pociąga go ku sobie swym wykwintem i smutną jakąś tajemnicą.

— Niema obawy! nie zakocham się w starej mumii, raczej ucieknę stąd, gdy stanie się zbyt natarczywa! Pięćdziesiątkę przeszła, a przyznaje się do dwudziestki i z naiwną głupotą powtarza niby bezmyślnie, że w niej wszystko jest młode, tylko metryka stara!—Pomimo tych myśli złośliwie szyderczych, przeszedł koło klombu, zerwał kilka białych okwitających goździków, które rzucał zwykle przez okno na jej stoliczek, gdy przychodził do pałacu.

Przechodząc koło otwartego okna, rzucił kwiaty na stoliczek do roboty, przy którym zwykle siadywała p. Szczerbina, a odszedłszy kilka kroków, obejrzał się i widział, jak kwiaty do ust przyciskała, a następnie przypinała je do żałobnego stanika.

— Niech tam babuleńka marzy rozkosznie—szeptał odchodząc i wzruszał ramionami obojętnie. Okazywał jej życzliwość, spieszył z pomocą na każde wezwanie, pragnął być jej szczerym przyjacielem, gdyż cenił jej umysł i wykwintną, subtelną naturę. Przyjaźń z taką kobietą dałaby mu sporo wrażeń przyjemnych, ale ona go zrozumieć nie chciała, a każdy objaw współczucia lub lekkiego zainteresowania przyjmowała jako dowód miłości i to utrudniało stosunek, który wciąż wkraczał na manowce, jakkolwiek on usiłował trzymać się prostej drogi. Przyznał wkońcu, że łatwiej być głupim Adonisem, niż uczciwym przyjacielem, nawet starej kobiety. Miał ją trochę na sumieniu, bałamucił ją prawie niechcący przez te parę miesięcy, kiedy leczył jej męża, wyzyskiwał jej smutek, przygnębienie; z rozkoszą przyglądał się, jak po bezsennej nocy, spędzonej przy łóżku starego umierającego męża, osłabiona, chwiejąca się, niby egzotyczny kwiat żałoby, gotowa była rzucić się w jego ramiona i złożyć siwiejącą główkę na jego piersiach! Udawał pocieszyciela i przyjaciela, wysłuchiwał cierpliwie jej utyskiwań nad zmarnowanem życiem, nad brakiem miłości, której jakoby nigdy nie zaznała, gdyż mąż znacznie od niej starszy nie rozumiał jej i nie kochał. Takich opowieści słyszał już dużo w czasie swej praktyki lekarskiej; każda wdowa, którą leczył, była albo zdradzana, albo niedość kochana przez swego nieboszczyka męża i dlatego pragnęła pocieszyć się jak najprędzej po jego śmierci. Skargi te nie rozrzewniały go zbytecznie; znalazł się pod ręką, a więc został powiernikiem. Zaufanie takie posiadałby każdy inny na jego miejscu. Nie uważał tego za dowód wyjątkowej jakiejś sympatyi i byłby może odszedł od niej tak, jak odszedł od tylu innych, lecz przeraziła go jej granicząca z obłędem bojaźń samotnej przyszłości. Samotności, życia bez celu, bała się więcej, niż śmierci; mówiła o tem niby spokojnie, ale z uporczywą jakąś stanowczością, że życia takiego znieść nie może! On zaś, znając opłakany stan jej nerwów, mógł się wszystkiego po niej spodziewać. Tem ciągłem rozdrażnieniem przykuła do siebie jego uwagę, a jej się zdawało, że serce. Miał nad nią władzę czarodziejską, której nietylko używał, lecz i nadużywał chętnie. Kilka słów uprzejmych, serdecznych uspokajało ją odrazu, wlewało do duszy otuchę, budziło chęć do życia; uśmiechała się smutnie i ze skupioną uwagą słuchała wszystkiego, co

tylko raczył jej powiedzieć. On zaś uszczęśliwiony, że zdołał ją powołać do życia, wpadał w zapał i bardzo wymownie roztaczał przed nią plan czynnego, pożytecznego życia, rozkosz, wynikającą z porozumienia się dwóch dusz, złączonych szczytną, szczerą przyjaźnią. Ta przyjaźń psuła dodatnie wrażenie i wywoływała pogardliwy uśmiech. Ona wierzyła, że kobiety jej typu mogą i powinny kochać i być kochane, zaś przyjaźń to przywilej starości! On przemawiając do niej, miał na myśli potężnie wezbraną falę życia, która szalała dokoła nich, unosząc stare, zdruzgotane rudery i oczyszczając miejsce pod nowe budynki, do wzniesienia których potrzebni są liczni i silni robotnicy. Na taką robotnicę pragnął ją wykierować, żeby tym sposobem pustkę jej życia wypełnić, ale ona zamiast tej fali potężnej widziała tylko własny ciasny rynsztoczek egoistycznych bólów i pragnień. A podczas gdy on przemawiał z zapałem proroka-agitatora, ona wpatrzona w niego, szeptała w duszy: przystojny mężczyzna, i podawała mu obie ręce do pocałowania. Całował, jak z obowiązku, a gdy odszedł, zły był na siebie, że nie miał siły pozbyć się tej banalnej grzeczności, że wbrew swym przekonaniom, podtrzymuje w jej duszy jakąś głupią, śmieszną nadzieję, której ona dobrowolnie wyrzec się nie zechce i nie potrafi. Ona w tej grzeczności banalnej widziała objawy gorącego uczucia i robiła wszystko, co mogła, żeby to uczucie podnieść i utrzymać. Spełniała jego wolę, starała się uprzedzić wszelkie żądania, wybudowała szkołę, otworzyła ochronkę dla dzieci w miasteczku, a po każdej takiej dobrowolnej ofierze, na którą nie szczędziła pieniędzy, wpatrywała mu się w oczy pokornie, usiłując zbadać czy jest z niej zadowolony. On podnosił głowę jak władca despotyczny, a twarz uśmiechnięta zdawała się mówić: „no tak, dobrze, ale to dopiero początek". Zbudowała szpital dla dzieci i już była pewną, że go całkowicie zadowolniła, gdy zaczął nadmieniać, że swój stary pałac, stojący pustką, powinna oddać na dom ludowy! Nie mogła zrozumieć ani potrzeby, ani pożytku takiej instytucyi. Tłomaczył, przedstawiał swoje projekty, mówił o bibliotece, odczytach, zebraniach, które urządzić zamierzał w starej ruderze. Ona kręciła głową przecząco, na projekt zgodzić się nie chciała. W pałacu tym żyją jeszcze duchy moich przodków, szeptała—udając, że wierzy w to, co mówi.

— Duchy, a pocóż te nicponie wałęsają się jeszcze po ziemi! My ich wypłoszymy!—odpowiadał arogancko. Ona, przerażona niby tem bluźniarstwem, kładła mu dłoń na ustach z gestem trzpiotowatej dziewczynki! On ruch ten pełen spóźnionego wdzięku przyjmował zupełnie obojętnie. A chodząc z nią po obszernych pustych pokojach, snuł głośno swoje projekty: Sala odczytowa, sala zebrań ogólnych, czytelnia, nawet może teatrzyk dałoby się urządzić, a duchy miałyby wstęp wolny na wszelkie zebrania i cieszyłyby się widokiem naszej pracy. Ona rumieniła się nato połączenie chociaż tylko we wspólnej pracy, zgadzała się niby, ale pałacu dotąd nie oddała. Nudziły ją te polityczno-społeczne plany i projekty, zręcznie zwracała rozmowę na miłość, jako jedyny przedmiot, którego znaczenie i doniosłość pojmuje doskonale. Prześladowała go rozmaitemi pannami z okolicy, wspominała o Juleczce, z którą był zaręczony przed kilku laty, usiłowała zbadać stan jego serca i zamiary na przyszłość, ale on, niesklonny do zwierzeń milczał, albo odpowiadał wymijająco. Wówczas podsuwała mu ostrożnie swoją osobę, otwierała przed nim duszę, mówiła o doli samotnej, o sercu niezmiernie wrażliwem, spragnionym uczucia. On zżymał się, rad byłby uciec od niej na księżyc, lecz trzymała go umiejętnie prowadzoną rozmową, no i tym pałacem starym, który mu się przedstawiał jako nagroda za wszelkie przymusowe rozmowy i banalne współczucie! Odwiedzał ją codzień i pocieszał całemi godzinami, jakkolwiek wiedział, że śmierć starego, nudnego męża była dla niej niecierpliwie oczekiwaną niespodzianką. Lecz tak się wprawił w ten styl pocieszyciela, że kiedy nawet chciał mówić o czemś przyjemnem, wesołem, miał głos pogrzebowego mówcy i nadmieniał o nieboszczykach; jąkał się i mieszał, gdy spostrzegł niewłaściwość swego tonu, ale ona zmieszanie to n akarb jego nieśmiałości kładła.

(d. c. n.).

MATKA.

III.

Opowiadałaś mi raz, że bona Twoja czytała Ci bajkę o siwym starym królu, którego niedobre dzieci wygnały na chłód, na głód, na niedolę. „Łzy, mamusiu, leciały mi z oczu, powiedziałam jej więc dziękuję Fräulein za czytanie, ale ja mam dosyć zmartwienia, że mój dziadziuś kochany mi umarł i leży teraz sam w grobie. Ja nie chcę się jeszcze bajkami martwić". Dziecinko złota, jak ja się ucieszyłam, że Ty już dziś nie lubisz rozwłóczyć duszy swojej na sztuczne zmartwienia. Że bezwiednie, ale umiesz zapanować nad nerwami i zaprotestować przeciwko ich osłabianiu. Umiesz szanować pamięć drogich zmarłych tak uczciwie i serdecznie. Wyczuwasz subtelnie, że wspomnienia to są rzeczy, które leżą na dnie duszy i czcić je wolno pamięcią i westchnieniem. Że są one podobne do płatków kwiatu, których nie wolno dotykać, bo więdną. Tak rzadko wspominasz dziadziusia, który swoją jedyną wnuczkę tak bardzo kochał. Nazywał Cię „moja dusza". Teraz wiem, że myśl Twoja na jego wspomnieniu nieraz się zatrzyma.

Wdzięczne masz serce, dziecinko.

IV.

Ty nigdy nie kłamiesz. Od chwili kiedy zaczęłaś, moja słodka dziewczynko, pojmować coś, wzbudzałam w Tobie miłość prawdy. Wszelkie powikłania są zwykle następstwem jednego, nawet drobnego kłamstwa. A poco kłamać? Kogoż my się mamy bać? Wszak między ludźmi kulturalnymi, do jakich każdy się chętnie zalicza, nie może być mowy o takiej bojaźni dziecka przed rodzicami lub nauczycielką, żeby aż kłamstwem ratować się musiało. A jeśli istnieje taki smutny stosunek, to leczcież nerwy wasze, rodzice i pedagodzy, a nie psujcie anielskich jeszcze dusz i serc i nerwów przyszłego pokolenia, dając folgę rozdrażnieniu swemu, lub nie będąc w stanie przez lenistwo albo brak intuicyi, oddziaływać dodatnio na umysły dziecinne, nie tresujcie ich jak zwierzęta w menażeryi, batem, głodem i t. p., bo w nich jest tchnienie boże. Kwestya prawdy powinna być traktowana z wielką powagą i dziecko nie powinno się nigdy obawiać kary. Ono powinno się bać złego, nieetycznego, tego, co by w drugich potępiało. Karanie od małego jestto najidealniejszy środek do oswojenia z owem przewidzianemi kodeksem karnym. Freblowską metodą. Powinniśmy chować już w dzieciach ludzi prawych. Dzieci powinny mieć w duszach zaszczepione, jak ospę ochronną, zamiłowanie prawdy, poszanowanie bliźniego, współczucie dla niedoli, nietylko materyalnej lecz i duchowej jego, ukochanie piękna, pragnienie wiedzy, a nigdy to co my przedewszystkiem im wszczepiamy — bojaźń kary.

V.

Jednego wieczoru nie chciałaś mi usnąć. Zapytana, dlaczego, odpowiedziałaś, że podobno, gdy wszyscy śpią, to laleczki wychodzą ze swych łóżeczek i gawędzą. „Więc ja chcę je podglądać jak to będzie".

Nie wiem, czy dobrze jest rozwijać u dziec fantazyę, ale wiem, że to, coś powiedziała, było niewypowiedzianie miłe i zabawne Gdy czytałam Ci o biednym Jasiu, co szukał złotej doli, zasmuciłaś się bardzo. Obraz Urszulki umarłej i Kochanowskiego, oraz słowa; „Urszulo moja wdzięczna gdzieś mi się podziała?" wprowadziły Cię w jakiś wzniosły nastrój, jeśli się tak można wyrazić. Słyszałam, jak nad tym obrazkiem wyśpiewywałaś jakąś swojego układu pieśń, dobierając same najpoważniejsze słowa, jakie tylko w życiu słyszałaś, choć razem zebrane nie miały prawie żadnego sensu. Była to jakby jakaś pieśń pierwotna. Figle chłopczyków, Jasia i Stasia, bawią Cię i śmieszą serdecznie. Każesz sobie o nich codzień opowiadać i czasem niespodziewanie naśladujesz ich. Naprzykład raz kazałaś sobie służącej wody podać i oblałaś ją, gdy się odwróciła. Widzę więc, że lektura wywiera ogromny wpływ na Twój umysł. Trzeba będzie uważniej dobierać książki, które Ci czytać będziemy, by go rozwijać w kierunku jaknajszlachetniejszym.

Anna Opolska.

Z tygodnia na tydzień.

O czem tu dumać na warszawskim bruku—w takie upały?

Szczęśliwy, kto piekielny tegoroczny lipiec przebył poza murami miasta, oddychającemi żarem wtedy jeszcze, gdy dobroczynny wieczór sprowadzać zacznie ochłodę i ulgę. Szczęśliwy, kto miał wokoło siebie przewiew szerokich pól lub świeżość cienistych ogrodów. Szczęśliwy, kto mógł odetchnąć czystem powietrzem kąpielisk lub letnich mieszkań na wycieczce sezonowej albo wakacyjnym wypoczynku.

Jak miło w czasie, gdy termometr pokazuje 30 stopni w cieniu, bujać się na hamaku pod kopułą zieloną starej sosny, w której kłócą się wróble, — więksi polemiści od najwymowniejszych literatów, —i mieć pod ręką jaką zajmującą a niedrażniącą książkę. Choćby poważną książkę. Spędziłem właśnie szereg dni w taki błogi sposób, zajmując się kwestyą poważną i nawet wielką, która jest zawsze jeszcze aktualną, a nie jest już palącą,—która została rozwiązana szczęśliwie, a przynajmniej weszła szczęśliwie na praktyczną, życiową drogę rozwiązania, — która miała apostołów, bojowników, wrogów, a jednak nie wypuściła z żył ludzkich ani jednej kropelki krwi...

Zgadujecie już co to za kwestya?..

Tak, to kwestya kobieca.

Emil Faguet, świetny krytyk i głębszy myśliciel francuski, poświęcił tej sprawie spory tom rozpamiętywań. Tytuł tomu tego: „Le Feminisme". Urozmaicała mi ta książka ciężar dni lipcowych. Uważam ją za mądrą, dobrą i miłą,—bo wszak zawsze takiem wyda się czytelnikowi dzieło, w którem znajdzie własne swoje poglądy i przekonania, a tylko w głębszy sposób uzasadnione i w świeży sposób wyłożone. Tem przyjemniej mi dziś pomówić o tej książce z czytelniczkami mojemi, iż poglądy Fagueta są, o ile chodzi o treść i istotę zasad, odbiciem tych, jakich się trzyma nasz „Tygodnik Mód i Powieści".

Oto główna zasada „Tygodnika", Fagueta i waszego felietonisty da się wyrazić niezawodnie w następującej formule:

„Kobieta powinna mieć możność stania się legalnie tem wszystkiem, czem może być w sposób naturalny".

Wieki trzeba było czekać na to, aby tę prostą prawdę uznano. A i dziś dla wielu umysłów nie jest ona przystępną. Są ludzie myślący, którzy stali się zawziętymi antyfeministami, i piszą książki przeciwko emancypacyi kobiet, pojętej nawet w poważny i umiarkowany sposób. Jednym z nich jest p. Joran, który co roku wypuszcza grubą książkę, dowodząc fałszywości współczesnego kobiecego ruchu.

Jaki jest główny argument tego zawziętego męża?

Ten iż, kobiety nie powinny mieć *legalnego* prawa wykonywania różnych zawodów męskich, jak medycyna, jurystyka, farmakologia i inne, ponieważ nie mają do tego uzdolnienia *naturalnego*.

Na zasadę emancypacyi Joran się zgadza. Tylko ma nadzieję zabić nienawistną dłań sprawę przy stosowaniu tej zasady.

Otóż wydaje mi się, że odpowiedź Fagueta na ten zarzut jest klasyczna i daje odprawę fałszywemu rozumowaniu raz na zawsze:

— Widzicie człowieka jednorękiego, zbliżającego się do masztu na okręcie z zamiarem wdrapania się na bocianie gniazdo. Czy będziecie mu wykładać teoryę, że jednoręcy ludzie nie mają prawa właźenia na słupy? Czy będziecie wołać, że mu tego nie wolno robić, i siłą odsuniecie go od masztu? Byłby to nonsens. To też człowiek roztropny nie będzie się tak zachowywał. Stanie on sobie na boku, do jednorękiego powie spokojnie: a no, sprobuj, kochanie... I zobaczy, jak to jednorękі pnie się na wyżyny bocianiego gniazda po głównym maszcie.

Toż samo jest i w społecznym świecie.

— Powiadacie, że kobieta nie może być w żaden sposób adwokatem?. Że to nie odpowiada jej naturalnym zdolnościom? Że nigdy nikogo nie obroni i nigdy niczyjej sprawy nie wygra? Bardzo dobrze. Ale cóż komu szkodzi w takim razie, że adwokatki otrzymywać będą od ministra sprawiedliwości pozwolenie na bronienie oskarżonych i prowadzenie spraw cywilnych? Takie pozwolenie pozostanie martwym kawałkiem papieru. Należy je dać, aby nikt nie wołał, iż dzieje mu się niesprawiedliwość. Dziura w niebie się nie zrobi.

Wistocie po costawiać, legalne, a więc sztuczne przeszkody tam, gdzie natura postawiła przyrodzone veto. Nie pisze się przecież praw, zabraniających rzekom powrotu do źródeł?!

Ta odprawa antyfeministom krańcowym wydaje mi się ostateczną.

A co się tyczy specyalnie kobiet-adwokatek, czy jestto fach dla kobiet? Nie wiem. O tem zdecyduje tylko praktyka, czas, życie. Medycyna wyglądała daleko straszniej z jej prosektoryami i klinikami. A jednak dziś nikt nie przeczy naseryo prawa kobietom do medycznego wykształcenia.

Wprawdzie opozycyoniści powiadają:

— A jednak nie było jeszcze ani jednej kobiety z geniuszem medycznym...

Z geniuszem? A iluż mężczyzn okazało geniusz w medycynie?

I jeżeli pozwoli się tylko geniuszom wstępować na fakultet medyczny?...

Wincenty Kosiakiewicz.

Z listów Orzeszkowej do rosyjskiego tłómacza.

Eliza Orzeszkowa długie lata pozostawała w ożywionej korespondencyi z byłym redaktorem „Russk. Myśli", znanym tłómaczem polskich autorów, W. M. Ławrowem. Otóż „Siewiernyj Gołos" w jednym z ostatnich numerów (1685) pomieszcza nader ciekawe urywki z tych listów, charakteryzujące poglądy wielkiej autorki na sprawy ogólne oraz przedstawiające osobiste uczucia tej wielkiej duszy. Pozwalamy sobie z tych wyjątków przytoczyć kilka ustępów w przekładzie.

1-go marca 1895. Grodno.

Żałuję, że nie mogę być w Moskwie, ale to niemożliwe z wielu względów: publicznych i prywatnych. Zdrowie mam słabe— rzadko mi ono pozwala przedsiębrać dalekie podróże. To jedno. A drugie—jesteśmy wszyscy niewolnikami obowiązków, a kto nosi imię bardziej znane, ten tych obowiązków ma więcej. Natury mego głównego obowiązku nie mogę wyłuszczać listownie, lecz, sądzę, że wyjaśnianie jest zbyteczne. Powiem tylko jedno, że ów obowiązek nie wynika z nienawiści, lecz z nieuniknionej samoobrony, dyktowanej i sercem kochającem i rozumem, uznającym przedewszystkiem—sprawiedliwość. Toczy się walka dwu obozów. Ludzie stojący w jednym i drugim obozie mogą się zbliżać do siebie na gruncie wspólnych myśli i przekonań; lecz każdy krok publiczny należy brać pod rozwagę, aby go sobie źle nie wytłómaczyli ci, co mają serca cias ne i ograniczone rozumy.

Życie nasze, krótko mówiąc—to piekło, a dążenia nasze — nie wygórowane. Pragniemy tylko, by nie gnębiono tego, co jest naszą wspólną, naszą indywidualną duszą: języka, religii, tradycyi, umysłowego rozwoju, wszystkich węzłów, wytworzonych wiekami dziejów.

Gdyby te nasze pragnienia zostały spełnione, bylibyśmy wierni państwu, a czas, nie zacierając właściwości czysto narodowych, wygładziłby sztuczne nieporozumienia, zagoiłby wielką ranę.

Niedawno błysnęła nadzieja, że zmiany, brzemienne w piękne skutki, zmiany doniosłe dla stron obu, zaczynają wchodzić w życie. Lecz to światło zgasło, a my umrzemy w mrokach, modląc się tylko, by wraz z nami nie zgasł jedyny promień naszego zbiorowego żywota: wytrwałość w spełnianiu obowiązków.

Wszelkie obrazy życia domowego budzą we mnie smutne refleksye, albowiem mnie los pozbawił rodziny przez całe życie. Byłam jedynaczką (miałam siostrę: umarła w wieku dziecięcym); i moja matka nie miała rodzeństwa, a bracia mego ojca zeszli bezpotomnie. Ojciec mój umarł, gdym miała półtora roku, matka przeżyła go o lat wiele, lecz wyszła zamąż powtórnie i weszła w stosunki obce mi zupełnie, różne zgoła od moich.

Na krótko przed rokiem 1863, poślubiłam Piotra Orzeszkę, a już w r. 1864 mój mąż został zesłany na Sybir i wkrótce tam umarł. Dzieci nie miałam, coprawda, nie było na to czasu — moje zamęźcie trwało tak krótko!

Potem, z przyczyn rozlicznych, powtórnie zamąż nie wyszłam i całe życie zeszło mi zupełnie samotnie. Dopiero w roku zeszłym — nie śmiej się pan, proszę, — zdarzyła się katastrofa. Wstąpiłam w związek małżeński z człowiekiem, którego znałam lat

trzydzieści, z którym pracowałam i cierpiałam wspólnie dużo, który przez cały ten czas składał mi dowody gorącego i czystego uczucia. Zapóźno się to stało. Prawda? I wogóle po co się stało?

Trudno to objaśniać.

Mój mąż obecny tak długo, tak wytrwale i cierpliwie dążył do swego celu, że go wreszcie dopiął, choć późno. Nie zmieniłam swego nazwiska w literaturze, a w stosunkach prywatnych dodałam drugie. O tem drugiem nie potrzebują wiedzieć ci, którzy mnie znają tylko z literatury. Doniosłam o tem jedynie blizkim znajomym i przyjaciołom.

Pod listem niniejszym do Pana podpisuje się już obu nazwiskami.

Orzeszkowa-Nahorska.

23-go stycznia 1896 r. Grodno.

Pisząc do pana ostatnim razem, byłam bardzo smutna i przybita. Nie było ku temu żadnego wyraźnego powodu. Teraz już się otrząsnęłam z tego przygnębienia. Nie wolno sobie na nie pozwalać.

Przedewszystkiem zabrania tego obowiązek, który, w oczach moich jest świętym, a następnie i wiara w to, że wszystko na świecie układa się tak, jak powinno, że wszystkiem rządzi wola rozumna, nieskończenie wyższa od naszej woli. Wierzę, że nie dzieje się nic we wszechświecie napróżno — bezcelowo, że cierpienia takich nawet mrówek, jak my ludzie, zarówno jak i cierpienia ludzkich mrowisk, nieodzowne są dla jakiejś niepojętej dla nas sprawy, dla jakiejś olbrzymiej całości, znajdującej się po zagranicami naszych uczuć i naszego rozumu. Z tej wiary wypływa rezygnacya, nie wyłączająca wszelako surowego obowiązku pracy i walki.

Służąca a pani.

Kto może mieć służbę kulturalną? — Skąd rekrutują się zastępy służby. — Służba wiejska. — Kształcenie służby.—Moja metoda.—Czasopisma.—Dzieci niosą dużą pomoc w oświeceniu służby.

Z obfitego „Plonu" naszych konkursów został nam bogaty materyał, do którego nieraz powrócimy z przyjemnością dla siebie — pożytkiem dla naszych Czytelniczek. Wybraliśmy w tej chwili referat Lecha Kozery, (pseudonym) traktujący o wiecznie zajmujących nas a trudnych do pomyślnego rozwiązania sprawach „służący i pani".

Często daje się słyszeć zdanie, że kulturalną służbę mogą mieć ludzie tylko bardzo bogaci, oni bowiem są jeno w możności płacić wysokie wynagrodzenia.

Stanowczo przeczę temu twierdzeniu.

Kulturalną służbę mieć może każdy dom inteligentny, nawet mniej zamożny, byleby chciał ją mieć taką.

Kto zapewni, że służba ludzi bogatych nie wyniosła posiadanej ogłady z domów niezamożnych i że w celu wyzyskania zwiększonej wartości swej pracy, przeniosła ją na teren popłatniejszy? Tak zazwyczaj bywa.

Służba domowa składa się przeważnie z ludzi należących do klasy wyrobniczej, gdzie ciemnota i analfabetyzm panują wszechwładnie, lecz to nie dowodzi bynajmniej, by poszczególne indywidualności z tego środowiska nie przedstawiały, materyału podatnego do rozwoju umysłowego. Nie należy tylko traktować ich jako jedynie niezbędną nam siłę roboczą, lecz widzieć w nich *ludzi*, którym brak tego, co my posiadamy, współczuć temu brakowi i starać go się usunąć, w miarę możności i potrzeby. Do dzieła tego wszelako należy przystępować z rozwagą i ostrożnością, nic bowiem łatwiejszego, jak paru nieumiejętnemi pociągnięciami pędzla zepsuć cały ten pięknie pomyślany obraz i zamiast korzyści, przynieść wielką szkodę.

Jak od tragedyi do operetki jest krok jeden tylko, jeśli artysta nie odda swej roli z właściwie naturalistycznem napięciem, tak tu — od szlachetnie zamierzonego celu do śmieszności, komentowanej później w kuchni na różne waryanty, lub od idei rozbudzenia w śpiących duszach dążności ku światłu do strącenia ich w ciemności—jest również blizko.

Mówię o służbie wiejskiej, która jest przepysznym materyałem na „dobrą"—o tem zresztą i miasto nie wątpi.

Opierając się na własnem doświadczeniu, śmiało rzec mogę, że służbę dobrą i względnie inteligentną zawsze u nas mieć można, trzeba tylko chcieć i umieć ją sobie dobrać, a potem kształcić i formować, aż do pożądanych skutków. Nietrudna to praca, czasu nie zabiera wiele i to tylko w początkach, a zawsze opłaca się sowicie, wnosząc do domu ład, spokój i harmonię.

Nasz lud wiejski, przy wielu swych wadach, których osłaniać tu nie widzę racyi, ma dużo inteligencyi wrodzonej, wrażliwym jest na piękno i przy pierwszem zetknięciu się z życzliwą chęcią sfery przodującej, staje się doskonałem tłem, na którem można haftować wzory cywilizacyjne. Mam tu na myśli pokolenie młodsze. Generacya starsza jest więcej oporną, niedowierzającą i konserwatywną. Może warunki polityczne dawne i dzisiejsze uczyniły ją taką, lecz pokolenie młode, jakby w przeczuciu dobra, które kultura przynosi, całą duszą garnie się ku niej.

W tem miejscu z niejednych zapewne ust padnie zarzut, zawsze jednakowo brzmiący: Szkoda czasu i zabiegów na kształcenie służby, gdyż ta, skoro tylko zdobędzie cokolwiek umiejętności w swoim zawodzie, bez poruszenia sumienia opuszcza dotychczasowych chlebodawców, by gdzieindziej zyskać sutszą może zapłatę.

Prawda, bywa i tak, lecz gdy wszystkie panie jednakich dołożą starań ku rozwijaniu maluczkich pod względem umysłowym i etycznym, to zawsze w miejsce utraconej dostać będą mogły służbę niemniej uzdolnioną, przygotowaną do swoich obowiązków i kulturalną.

Prowadząc dom własny przez lat szesnaście, miałam dość czasu i sposobności na wystudyowanie sporej liczby różnorodnych indywidualności pośród swojej służby. Idealizować tej warstwy nie mam ani zamiaru ani podstawy, przyznaję, iż prawie połowa tych niezliczonych szeregów stoi niżej najbardziej humanitarnej krytyki, lecz dużo, dużo jest między nimi dusz w gruncie niezepsutych, które wdzięcznie poddają się kierownictwu ręki rozumnej i inteligentnej.

Po pierwszych latach próbnych doświadczeń obrałam sobie pewien system, według którego kieruję służbą domową. Daleką jestem od ambitnego dążenia, by stawić siebie za przykład; mam głębokie przekonanie, iż są panie bardziej odemnie doświadczone, które zdziałały na tem polu znacznie więcej, niż ja—wierzę w to i pragnę, by tak było, lecz niech będzie wolno i mnie przyłożyć swoją, choć małą, cegiełkę do budowy gmachu społecznego, dać głos w sprawie tak żywo nas obchodzącej i przesłać motek własnoręcznej przędzy, z którego — oby choć jedna nitka posłużyła za pożyteczny wskaźnik młodym początkującym gosposiom.

Oto całokształt mojej metody:

W pierwszych dniach po przyjęciu nowej służby, nie obarczam jej odrazu całą masą drobnych zleceń, zostawiając jej czas na zoryentowanie się w nowej sytuacyi, pośród obcego środowiska, by się z niem mogła oswoić. Gdy fakt „oswojenia" już nastąpił, wskazuję stopniowo obowiązki, bez szczególnego pośpiechu, zrozumiale, kategorycznie przytem zaznaczając przyzwyczajenia i wymagania domu.

Zapewne, że takie powolne i stopniowane wręczanie obowiązków zabiera nieco, czasu co paniom pragnącym jaknajprędzej zrzucić z siebie ciężar czuwania nad wszystkiem, to jest „odpocząć", wyda się nudnem i mozolnem, lecz rezultaty zato okażą się nader praktycznymi i za trudy zapłacą.

W dalszem obcowaniu pilnie przestrzegam czystości mowy— nie w formie surowego napomnienia, gniewu lub ironii, lecz w tonie życzliwej uwagi, opartej na zasadzie prawidła, które wyjaśniam w możliwie przystępny sposób. Niezawsze prawidło to bywa zrozumianem, tem mniej, jeśli słuchacz jest analfabetą, lecz to pewna, że zapamięta je sobie po swojemu, a co najważniejsza, że nie miałam wypadku, by po takiem wyjaśnieniu któreś z mojej służby poraz drugi powtórzyło ten sam błąd językowy.

W kuchni i w pokoikach, przeznaczonych dla służby, kładę parę czystych zeszytów, książki do czytania odpowiednie i pożyteczne, elementarz Promyka, początkowe metody do pisania, atrament i pióra. Czynię to wszystko bez nakazu i jakby mimochodem, zaznaczam tylko, że życzący mogą korzystać z tych rzeczy w chwilach od pracy wolnych, że umiejący winni wprawiać się dalej, że czytać i pisać obowiązany jest umieć każdy człowiek i że nie znoszę ciemnoty w domu.

Zeszyty zapisane przeglądam czasami. Ileż w nich ciekawych rzeczy bywa nieraz! Wierszyki, listy, myśli ulotne, a wszystko powleczone koronką kleksów i bazgrot. Ile w nich charakterystycznych niedomówień,

ciężką, niewprawną, spracowaną ręką dorywczo skreślonych.

Dzielną pomoc w oświecaniu służby przynoszą popularne czasopisma (byle nie partyjne) i dzieci. Jak czytanie krótkich nowin dziennikarskich rozszerza i uszlachetnia widnokręgi umysłów jednostek już umiejących czytać i utrwala w ich pamięci zebrane wiadomości, tak dzieci, tylko dzieci, potrafią utrwalić w głowach analfabetów brzmienie zgłosek i sylab. Nasz syn od szóstego roku swego życia stale dzielił się swemi wiadomościami z kuchnią. On pierwszy dał początek długiemu łańcuchowi. Zabawnem i sympatycznem było widowisko, gdy wieczorem służba, zabrawszy malca do kuchni, sadowiła go na dużym stole, otaczała go kołem, a on im wskazywał poznane litery, przepowiadał, poprawiał, powtarzać za sobą kazał, objaśniał znaczenie obrazków, aż usypiał w ramionach któregoś z uczniów. Gdy odjechał do szkół, uczniowie i uczenice jego, którzy pozostali u nas, udzielają swych wiadomości nowym przybyszom. I tak, pomyślnie rozpoczęty łańcuch przedłuża się kolejno ku pożytkowi tych, z którymi jest nam podobno „złe“ (zwykłe narzekanie), lecz bez których byłoby zapewne stokroć gorzej.

Co do siebie, przyznaję się otwarcie, iż sama nie nauczyłam czytać — nikogo, nawet rodzonego dziecka. Nie mam ani zdolności, ani zamiłowania w tym kierunku, a nawet znajduję, że byłoby może zbyt uciążliwem dla pani domu ślęczenie ze służbą nad elementarzem i może—niezawsze dogodnem.

Tych, którzy umieją czytać, obdarzam zazwyczaj książką do nabożeństwa.

Lech Kozera.

Echa muzyczne.

Gra na cztery ręce.

Mieć dwa fortepiany w domu, nie każdy może i chce. Łatwo jednak w zastępstwie rozkoszować się muzyką w pełniejszej harmonii, uprawiając grę na 4-ry ręce.

Dawniejsi kompozytorowie, a nawet i Schumann, pisali oryginalne kompozycye na 4-ry ręce; przeważnie jednak, w tym układzie bywają przeróbki, z mniejszym lub większym polotem artystycznym robione, ale zawsze zajmujące i grać je można z wielką przyjemnością, a nawet grać trzeba. Dla początkujących mamy niezliczoną ilość drobiazgów; niestety, bardzo wiele z nich bez żadnej wartości artystycznej i pedagogicznej, i tych wystrzegać się należy.—Są jednak bardzo ładne: Leçons melodiques, Sonatiny i moc innych w układzie profesorów i przez nich opracowane. Dla więcej zaawansowanych polecamy: Symfonie Hayden'a, potem Mozart'a, oraz w układzie 4-ro ręcznym kwartety i kwintety tegoż misternego kompozytora.

Wprawnie grający mogą korzystać z oryginalnych kompozycyi Mozarta na 4-ry ręce i grać *należy* wspaniałe, potężne symfonie i uwertury Beethovena.

Bardzo miłem uspokojeniem są fortepianowe układy kompozycyi organowych Bach'a, a przedewszystkiem łatwe i piękne preludia Hessego,

Z współczesnych utworów nader ładne są tańce hiszpańskie Moszkowskiego i maurytańskie z op. „Boabdil“ tegoż kompozytora.

Zamaszyste „tańce węgierskie“ Brahms'a. Również ładnie brzmi „Tarantella“ Hellera. Trudniejsze ale przecudne są „Tańce góralskie“ Paderewskiego!

Sekcya Moniuszki (przy Tow. muzycznem) wydała cały szereg doskonale, z całym pietyzmem opracowanych, drogich sercu naszemu kompozycye Moniuszki, w układzie czteroręcznym: Uwertura z op. „Kochanka Hetmańska“, „Polonez“ (układ Moniuszki) i niezmiernie podniosłej piękności „Sonety krymskie“.

Nie od rzeczy byłoby zajrzeć na strych, do starego kufra, gdzie z pewnością w każdym muzykalniejszym domu spoczywają na wieczną rzeczy pamiątkę, stare podłużne wydania na bibulastym papierze pięknych oper dawnego repertuaru, jak np. „Robert Djabeł“ Meyerbeera, „Norma“, „Zampa“ i wiele innych. Bardzo ładnie zrobione, przystępne dla uczących się i średnio-grających.

Niezależnie od wprawy technicznej, miłem i pożytecznem jest zaznajomienie się z literaturą operową melodyjną.

M. Szlezygier-Kamińska.

Angielki zwyciężyły.

Kiedy angielki zaczęły swą bojową kampanię o prawo głosu, ileż dowcipków i żartów sypało się pod ich adresem. Sufrażystka—to był synonim: dziwoląga, histeryczki, awanturnicy niemal, a już zawsze zmanierowanej starej panny.

Ale nieczułe na zewnętrzną chłostę, a świadome celu, szły wytrwale kobiety angielskie naprzód. Znakomicie rozwiniętą agitacyą—zdobywały duże zasoby materyalne. Urządzały świetne mitingi, pochody, w których brały udział krocie kobiet. Wydawały dzienniki, broszury. Nalepiały plakaty, niepokoiły ministrów. Mąciły spokój ich prezesowi jednobrzmiącem trwale hasłem: „votes for woman“.

I wkońcu zwyciężyły i deputowanych i społeczeństwo.

Bo oto sześćdziesiąt przedstawicielstw municypalnych przyjmuje rezolucyę przyznania kobietom praw politycznych.

A na jednem z ostatnich posiedzeń parlamentu w Londynie większością 255 głosów przeciwko 88 zapada uchwała zwycięska dla kobiet.

Krzykliwe były często turnieje sufrażystek, prawda. Ale widocznie angielki znały środki, których trzeba było używać dla wygrania sprawy; poświęcały też dla niej chwilowo — nawet swobodę i z uśmiechem szły pod klucz, wiedząc, że to najlepszy środek podtrzymania energii tych, którzy są na zewnątrz.

Leliwa.

GRA.

Jest gra. Nikomu od Adama
Uczyć się jej nie trzeba;
Nauka ta przychodzi sama
Z piekła... a może z nieba!

Grają w nią chłopcy i dziewczęta,
Grywają nawet starzy.
Cóż chcecie! Kto bo z nich pamięta
Że mu z tem nie do twarzy?

Partya zazwyczaj krótka bywa
(Wielka to jej zaleta)
Nieraz w połowie ją przerywa
Mężczyzna lub kobieta.

Lecz gdy chcą przy niej trwać z uporem.
Co się też czasem zdarza,
Sama się ona, zwykłym torem
Kończy u stóp ołtarza.

Hazard tak z każdą grą złączony,
Dziwnej to jest postaci,
Bo się przegraną jednej strony
Nic druga nie bogaci.

Wzajem wygrana nie jest klęską
Tych, którzy płacą za to;
Można też z partyi wyjść zwycięsko
A jednak... z wielką stratą.

Co do mnie, jeden zarzut stawię
Najmilszej tej z zabawek,
Że nikt z grających nie jest w prawie
Oznaczyć równość stawek.

Ztąd się też trafia razy tyle,
Wszak mi nie zaprzeczycie,
Że jedna strona stawia... chwilę!
A druga... całe życie.

HAJOTA.

KALENDARZYK HISTORYCZNY.

Dnia 22-go sierpnia r. 1584 zmarł w Lublinie najznakomitrzy ówczesny poeta polski, Jan Kochanowski.

Dnia 27-go 1610 r. na Dziewiczem Polu pod Moskwą odbyła się przysięga na wierność duchowieństwa, bojarów i wszelkich stanów obranemu na cara królewiczowi Władysławowi.



N. 1. Suknia przybrana frendzlą.



N, 2—2a. Kostyum tailleur z wypukłym haftem.



N. 5. Suknia z dwojakiego materyału.

Opisy do N-ru 33-go.

N. 1. Suknia przybrana frendzlą.

Gładka wełna lila przybrana haftem i frendzlą tego samego koloru; wykończenie sukni jednakowe z przodu i z tyłu. Stanik podszewkowy z przodu zapinany pod plastronem, jednym brzegiem przyszytym, drugim przypiętym na zatrzaski. Wierzch bluzkowy z rękawami kimono zakończonemi 7 c. szerokim szlakiem, kryje przybranie chusteczkowe złączone z dwóch skośnych plis i haftu i oszyte frendzlą. Spódnica zaszyta wzdłuż naokoło w drobniutkie zakładki, ma u dołu gładką plisę 30 cent. szeroką z pasem haftu 7 c. szerokim, powyżej zaś dwie pliski po 10 c. szerokie, oszyte frendzlą. Pasek jedwabny.

N. 2—2a. Kostyum tailleur z wypukłym haftem.

Bardzo szykowny jesienny kostyum, z miękkiej grubszej wełny, ozdobiony jest efektownym i bardzo modnym wypukłym haftem, grubo podkładanym. Prostota formy stanowi wielką zaletę kostyumu, z krótkim żakiecikiem i wielkiemi ranwersami, krytemi materyą, pod któremi zapięcie z boku na wielki guzik. Spódnica składa się z dwóch brytów zeszytych z boków; haft dany szerzej na środku przodu i pleców. Modny szeroki żabot spada od ramienia.

N. 3. Suknia z dwojakiego materyału.

Materya biała w czarne grochy i druga w czarne paski, użyte są na suknię przybraną materyą ponsową i koronką *point de Milan* 5 c. szeroką; tiul biały na szmizetkę; guziczki z konchy perłowej. Do stanika podszewkowego z tyłu zapinanego, przyczepia się najpierw szmizetkę, przyciśniętą plastronem z ponsowej materyi, danym również i na plecach, następnie naszywa się gładko koronkę dopasowaną w zagłębieniu. Bluzka zwierzchnia z rękawami kimono, dopasowana z materyi w grochy, ma wykłady ponsowe naszyte guziczkami, złączonemi pentelkami z ponsowego sznureczka. Chusteczkowe przybranie dane z materyi w paski, złożonej w dwie płaskie fałdy, przyciśnięte z przodu i na plecach kwadratem ponsowym haftowanym. Spódnicę w grochy przykrywa tunika z materyi w paski, otwarta z boków; pasek ponsowy fałdowany.

N. 4—9. Suknie dla młodych panienek.

N. 4. Sukienka z bluzką i spódnicą tunikową.

Zgrabna bluzeczka kimono zapinana z tyłu, może być mało wycięta i podszyta wypustką. jak na ryc. 4, albo głęboko wycięta do szmizetki tiulowej z kołnierzykiem stojącym. Bardzo ładnie przedstawia się bluzka haftowana z przodu i wzdłuż rękawów, przy letniej bluzce haft może być ażurowy, zaś na grubszym materyale przy bluzce jesiennej, da się wyszycie jedwabiem tego samego koloru. Spódnica w sześć brytów zachodzi gorsecikowo; przód i tylny bryt wązki tworzą panneaux, podłożone z brzegów w fałdę, są wierzchem zastebnowane. Z boków dane po dwa krótsze bryty, zaokrąglone i podłożone w szeroki obręb, pod który zachodzi część dolna gładka z szerokim obrębem.



N. 4. Sukienka z bluzką i spódnicą tunikową. N. 5. Sukienka z zakładkami i wszywką. N. 6—6a. Ubranie domowe dla młodej panienki N. 7. Sukienka z tuniką.

N. 5. Sukienka z zakładkami i wszywką.

Odrobienie takie nadaje się zarówno do batystu czy cienkiego płótna, jak do wełny czy materyi liberty, w pierwszym razie używa się wszywki koronkowej lub haftowanej, zaś przy wełnie można dać galonik albo taśmę. Górna część bluzki krajana w jednej sztuce, razem z rękawami kimono, wszytemi w paseczek, lub otwartemi (jak na ryc. 4). Część ta tworzy karczek wycięty w proste patki u dołu i zaszyty w drobne zakładki na ramionach; dolna połowa bluzki i rękawów zachodzi pod patki, zastebnowana w zakładeczki między patkami. Spódniczka w pięć brytów, z boków i z tyłu zastebnowana w zakładki, u dołu wycięta w patki i dopełniona szeroką falbaną, ozdobioną wszywką.

N. 6—6a. Ubranie domowe dla młodej panienki.

Może stanowić całość formą prinçesse, przemarszczoną trzy razy na wcięciu stanu lub powyżej, albo też składać się z oddzielnego stanika i spódniczki, obciśniętych paskiem. Kołnierz z odmiennego materyału może być marynarski, czy szalowy zakrąglony z tyłu, albo też nie daje się wcale kołnierza, tylko wykrój szyi podłużny, w jednym ciągu z brzegiem przednim sukienki oszywa galonikiem. Do ubrania domowego wygodne jest zapięcie wdłuż przodu na guziki.

N. 7. Sukienka z tuniką.

Bluzka kimono złączona z tuniką na wcięciu stanu, przy przemarszczeniu kilkakrotnem, ozdobiona jest szlaczkiem, wyszytym sutaszem tego samego koloru. Spódniczka może być z tego samego materyału lub odmienna; sukienkę, z której panienka wyrosła łatwo przerobić podług tego modelu.

N. 8. Sukienka z bluzką kimono skośnie zapiętą.

Istotne zapięcie bluzki dane środkiem pleców, na kryte zatrzaski, z przodu zaś jest tylko naśladowane, przez świeży krój kimono, odciętej od karczka i przeciętej skośnie z przodu i na rękawach. Spódniczka w pięć brytów, ma wokoło szeroką plisę, skośnie złączoną z przodu, daną z odmiennego materyału, podobnie jak karczek.

N. 9. Sukienka z bluzką marynarską zamiast żakiecika

Spódnica składa się z sześciu brytów, tworzących szerokie płaskie kontrafałdy, zastebnowane wzdłuż brzegów, krócej z boków, zaś dłużej z przodu i z tyłu. Bluza marynarska zastępująca żakiet, wkłada się przez głowę i przecięta jest poprzecznie nakształt szerokiego karczka, zastebnowanego kilkakrotnie. Kołnierz marynarski z odmiennego materyału, naszyty z brzegów wązką plecionką; zamiast zwykłej krawatki, karczek sznuruje się wstążeczką, lub szerszą jedwabną plecionką.

N. 10. Płaszczyk jesienny dla dziewczynki.

Model formą puszczaną złożoną tylko z przodów i pleców, może być uszyty z szewiotu, serge, sukna, na podszewce jedwabnej



N. 8. Sukienka z bluzką kimono skośnie zapiętą. N. 9. Sukienka z bluzką marynarską zamiast żakiecika. N. 10. Płaszczyk jesienny dla dziewczynki. N. 11—12. Płaszczyk jesienny z wielkim kapturowym konierzem.

Wielki kołnierz kapturkowy i mankiety trzeba pokryć materyą ciemniejszą, albo jak każe moda, zupełnie odmiennej żywej barwy, dając około brzegów listewkę z materyału.

N. 11—12. Płaszczyk jesienny z wielkim kapturowym kołnierzem.

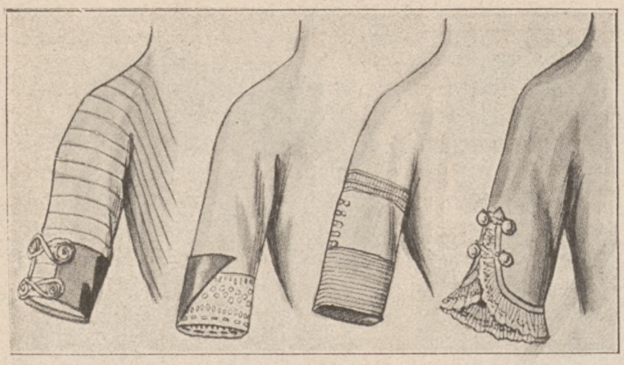
Od ostatnich modeli letnich, różni się tylko zmianą kołnierza marynarskiego na kaptur i materyałem grubszym, odpowiedniejszym na pierwsze chłodne dnie jesienne. Puszczana forma jest tak obszerną, że nie zgniecie nawet lekkiej sukni; materya jedwabna grubsza a miękka, materya w pasy lub aksamit służy na kaptur i szerokie wykłady.

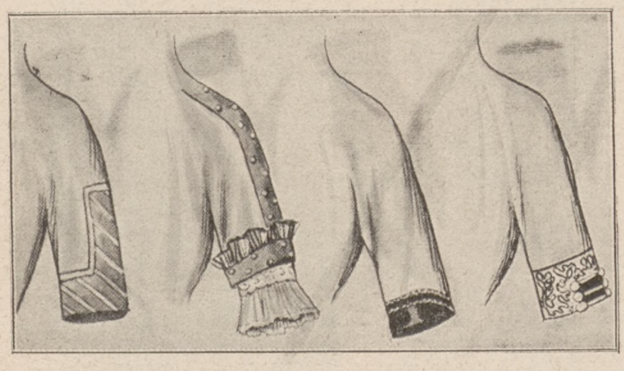
N. 13—14. Wzory przybrania rękawów kimono.

Ponieważ forma kimono ciągle utrzymuje się w użyciu, dajemy więc wzory przybrania rękawów kimono; na ryc. 13-tej pierwszy rękaw naszyty jest skośną plisą z materyi w paski, z wypustką gładką; drugi naszyty zwierzchu wzdłuż pliską 4 c. szeroką z materyi ciemniejszej, haftowanej w muszki, z której dany u dołu wykład, podszyty plisowaniem 3 c. szerokiem; od spodu wysuwa się mankiet koronkowy z plisowaniem batystowem 6 c. szerokiem. Wązki mankiet aksamitny złączony kratką wiązaną z aksamitką i drugim rzędem kratki z rękawem. Ostatni rękaw wyszyty 8 c. szeroko sutaszem, ma zwierzchu u dołu wykrój 6 c. długi, podłożony aksamitem i naszyty trzema rzędami sutaszu, przytrzymanego guziczkami. Na ıyc. 14 wykład jedwabny otwarty łączą pentelki ze sznura zapięte na cztery guziki szmuklerskie. Drugi rękaw zakończa 6 c. szeroka wszywka haftowana, przyciśnięta trójkątem z jedwabnego repsu. Trzeci rękaw zdobią szeroko naszyte rzędy sutaszu i guziczki z pentelkami. Czwarty i ostatni model bardzo zgrabnego rękawa, rozszerzonego i zaokrąglonego u dołu, z brzegiem oszytym pliseczką i plisowaniem koronkowem; cztery metalowe guziki, z pentelkami ze sznureczka.

N. 15—16. Suknia z krótkiem bolero.

Pod koniec lata nie warto sprawiać nowej sukni, lecz jasną już trochę wypłowiałą trzeba odświeżyć, dajemy więc najłatwiejszy sposób przeistoczenia zupełnego sukni tanim kosztem. Jak to przedstawia ryc. 15—16 trzeba dodać na staniku maleńkie bolero kimono, krajane z jednego kawałka i zeszyte tylko z boków i wzdłuż rękawów, a zapięte środkiem pleców na kryte zatrzaski. Odpowiednio do sukni, strojnej lub skromniejszej, bolero może być z gipiury, haftu, koronki weneckiej, koronki ręcznej szydełkowej lub point lace z tasiemeczki, albo jedwabne czy aksamitne, do sukni wełnianej lub taffetas. Dla młodej osoby można dać głębszy wykrój czy kwadratowy czy okrągły, odrzucając szmizetkę z kołnierzykiem stojącym. Spódnicę bardzo odświeży szeroka plisa dana wokoło





N. 13—14. Wzory przybrania rękawów kimono.

podług ryc. 16; przy koronkowem bolero plisę zastąpi inkrustacya wszywek, lub zakończenie szeroką koronką, zwróconą prostym brzegiem do dołu a deseniowym do góry. Pasek jedwabny zapięty z tyłu kokardą, lub gruby sznur złączony z przodu pod rozetą z wstążki.

Zamiast „Kroniki mody..."

o ścierkach, szczotkach i t. p. utensyliach gospodarczych.

Czytelniczki nasze wiedzą, że książkę kochamy, w poezyi krzepienia ducha szukać często radzimy.

Ale wiedzą także, że *dom* uważamy za najgodniejszą pieczy placówkę i że wszystko, co z nim związane, jest dla nas interesujące.

Ład w nim, to ład i poza nim. To też z całą werwą nagromadzamy wiadomości o ścierkach i szczotkach, bo one w dziedzinie owego ładu ważną grają rolę.

—

Przynajmniej cztery gatunki ścierek muszą mieć w porządnie zorganizowanej kuchni zastosowanie.

A więc ścierki do garnków i rondli, do talerzy, do szkła i ściereczki irchowe do przecierania srebra.

Oczywiście, oddzielną ścierkę trzeba mieć do wycierania czy mycia podłogi olejno zaprawnej, a jeszcze oddzielne do zmywania i zcierania blachy — co powtarzać należy codzień, dla ustrzeżenia się od tak niezmiernie przykrych odorów, jakie wydziela rozpalona a niedość czysto utrzymana blacha kuchenna.

—

Rękawice bez palcy, z grubego barchanu w formie woreczków, zawieszone na tasiemce na szyi, polecamy szczególniej gospodyniom licznych domów. To jest kuchni, w których naczynia są wielkie a ciężkie. Rozpalone, wymagają czasu do przesunięcia. Gołą rękę łatwo oparzyć. Ścierka snadnie się pali brzeniem. Szkoda jej. A rękawica, chroniąc rękę od ciężkiego nieraz uszkodzenia, jednocześnie zapewnia o wiele zręczniejsze manipulowanie gorącem naczyniem.

Koszt żaden. Wygoda wielka. Przystosowanie wobec oporu służby do inowacyi trudne. Ale czegóż nie pokona dobra a silna wola.

—

Ściereczki używane w pokoju muszą być trojakie. Miękkie do kurzu. Cienkie, płócienne, do przecierania szyb i płócienne płaty, przeznaczone do wilżenia i wycierania podłogi, której na sucho zamiatać nie należy. Hygiena tak dowodnie, przekonywa o opłakanych skutkach dla organizmu przez wdychanie pyłu, więc unikajmy zwiększania go chociaż wtedy, kiedy to jest w naszej mocy. Tego już robić dziś—nie wolno!

—

Osobne ściereczki należy mieć do czyszczenia lamp naftowych i osobną zawsze ściereczkę koło kredensu dla przetarcia szklanki. Bo któraż z nas nie ma sposobności tego robić!

Jeśli jest taka szczęśliwa, zazdrościć jej należy nietylko służącej, ale jeszcze cierpliwości, przez którą doszła do takich rezultatów, że szkło— ma.. *jak szkło czyste...*

—



N. 15—16. Suknia z krótkiem bolero.

Są wyborne wycieraczki do szkieł do lamp gotowe we wszystkich magazynach ze szczotkami. Ułatwiają pracę.

—

Ściereczki i czyste, i używające się, i zużyte powinny w domu, gdzie mieszka ład i porządek—mieć swoje własne locum. Na czyste można przeznaczyć albo jedną półkę w szafie albo półkę w kuchni, wiszącą czy stojącą. Wrogiem jestem szuflad, bo w nich przebywają w zgodzie: cebula z cukrem, mydło z wanilią. A choć zgodę cenię wielce, nie nad wszystko jednak. Tam gdzie jest obraza — niech nie będzie zgody. A te skojarzenia są największą obrazą... czystości. Nie folgujmy im.

Otóż po tem zdaniu wtrąconem — wracam do ścierek czynnych spełniających swą misyę na świecie.

Przez wdzięczność, zamiast układać je w spokoju, radzę przyszywać na rogu pętelkę z tasiemki i... wieszać je! Wieszać, każdą na oddzielnym haczyku, wśrubowanym w drewnianą listewkę. Są narzędzia takich tortur dla ściereczek gotowe, ale można sfabrykować je w każdym domu. Tym sposobem łatwo trafić do każdej wedle jej przeznaczenia i nie narazić się na bolesną nieraz omyłkę.

Ściereczki zużyte składać albo w oddzielnym na ten cel przeznaczonym koszyku z pokrywą, albo w wiązanym siatkową robotą, szarym, z cienkiego szpagatu worku, jakie wyrabiają dzieci po ochronach. Worek ma tę dobrą stronę, że dostarcza naturalnej wentylacyi.

—

Ścierki należy prać według p. Norkowskiej w następujący sposób: W rozgotowanej letniej wodzie z mydłem i trochą sody ścierki na noc namoczyć. Nazajutrz wyprać dobrze. Wygotować — jeszcze sprać i dobrze wypłukać, wysuszyć, maglując naturalnie starannie.

—

Szczotki w domu to armia liczna.

A więc szczotki conajmniej dwie do szorowania. Miękka i ostra. Osobne szczotki okrągłe, krótkie, do mycia garnków. Cały komplet szczoteczek do mycia porcelanowych imbryków, filiżanek, tak, aby w uszkach brud nie został. Szczotka do szorowania podłogi i do zamiatania. Dwie do szuwaksu i dwie do czyszczenia garderoby. Wszystkie szczotki są już dziś tak robione, że każda ma kółko z przeznaczeniem znów *do zawieszenia.*

W pokoju są potrzebne, poza szczotką do zamiatania i froterowania, szczotka do dywanów ryżowa, szczotki miękkie do mebli, a okrągłe, krótkie, jakby szerokie pędzle do wygarniania kurzu z zagłębień mebli wyściełanych.

Dalej pióro na długiej osadzie do zbierania pyłu z ram obrazów, pióro na krótkiej osadzie i zupełnie małe podręczne piórko do okurzania przedmiotów mniejszych. Trzepaczka trzcinowa i trzepaczka ze skórki do poduszek jedwabiem lub aksamitem krytych.

Doskonałe są szczotki ze skrętów grubych bawełnianych do zbierania pyłu z podłogi i bardzo dobre przyrządy także bawełniane do wycierania szyb. Jedne i drugie się piorą. Oczywiście miotełki w paru rozmiarach. A w pokoju sypialnym — oprócz szczotek toaletowych i do mycia, szczoteczka do kapelusza kobie-

cego. W przedpokoju wiszące szczotki do oczyszczenia palta i osobno mała szczoteczka z rączką do kapelusza męskiego.

—

Po przeglądzie tej armii, zwłaszcza jeśli się nią w walce — komenderowało i czynny w zwycięstwach z kurzem brało udział — słusznie należy się dobre i staranne mycie pracowitej rączce.

Otóż z pomocą mydeł p. Malinowskiego, a z dobrą, zwyczajną, twardą szczotką, doprowadzi się do normy zagrożony kolor skóry. A jak jeszcze p. Paszkowski zaopatrzy w różne kremy łagodzące, a zamknie w kosmetyczną rękawiczkę choćby na parę godzin drobne paluszki... wyjdą białe i miękkie, co zawsze nie do pogardzenia.

O szczotkach — drugie tyle napisać by można.

Co nadto — niezdrowo.

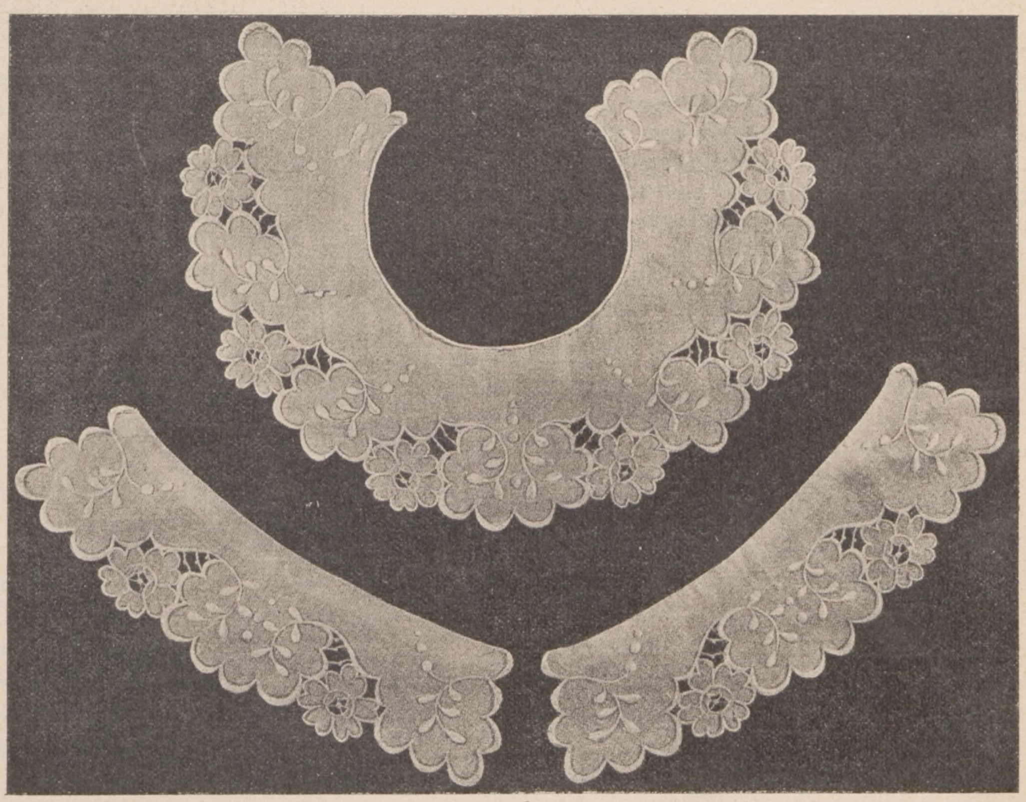
Boję się znużyć moje Czytelniczki. A chcę je zachęcić, nie zrazić, dlatego—urywam.

Mrówka.

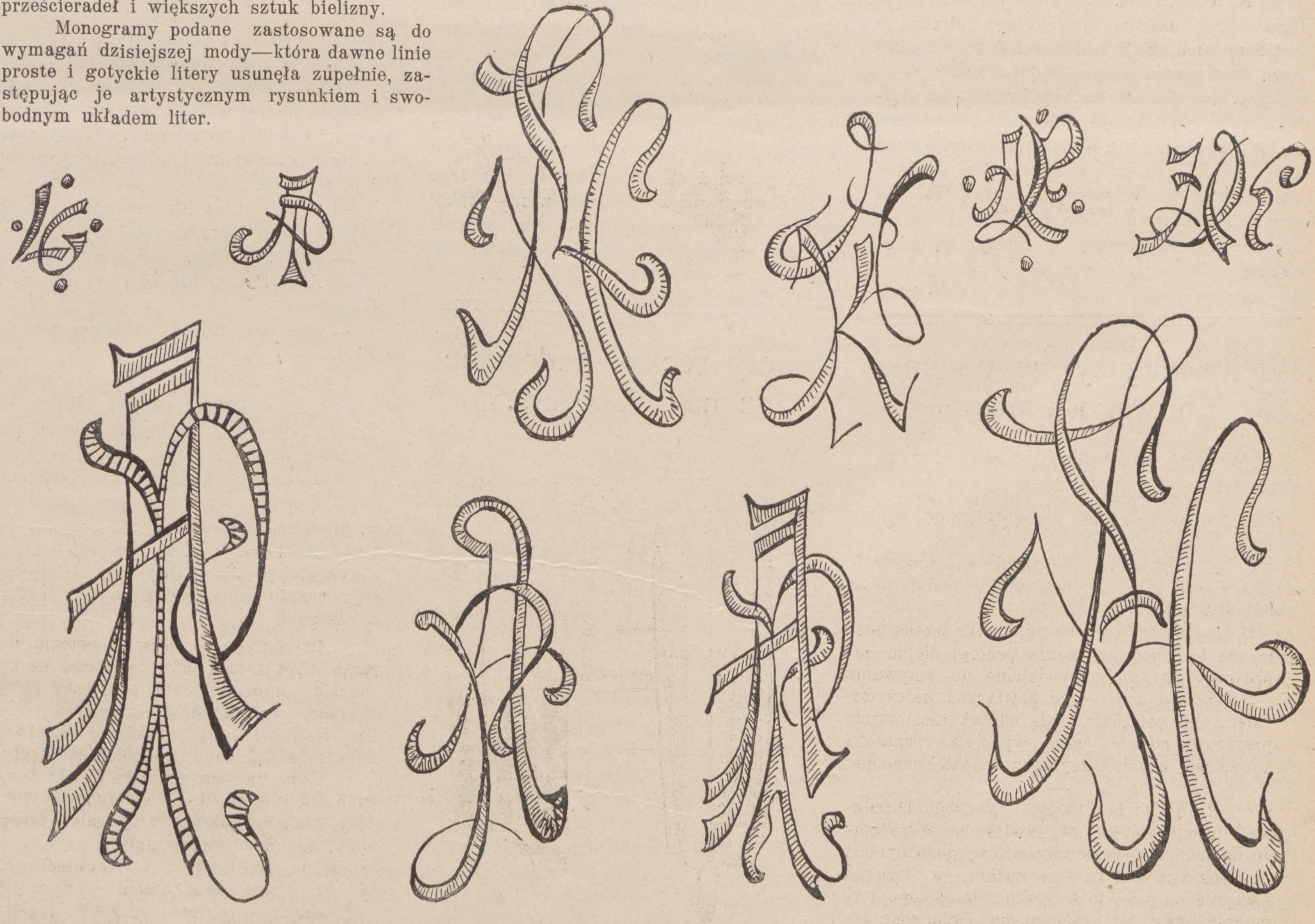
Roboty ręczne.

W dzisiejszym numerze podajemy rysunki monogramów różnej wielkości—od małych skromniejszych do chusteczek — do dużych ozdobnych, nadających się do poszewek, prześcieradeł i większych sztuk bielizny.

Monogramy podane zastosowane są do wymagań dzisiejszej mody—która dawne linie proste i gotyckie litery usunęła zupełnie, zastępując je artystycznym rysunkiem i swobodnym układem liter.



Kołnierzyk i mankietki dziecinne białym haftem i ściegiem „Richelieu".
Rysunek naturalnej wielkości, przekalkowany na płótnie lub batyście z dobraniem bawełny, wysłać można na życzenie w cenie 1.50 kop. plus wysyłka.



Monogramy na zamówienie prenumeratorek.

Wykonanie monogramów powinno być atłaskiem średnio podłożonym i miękko robionym, bo haft zbity jest i niełady i nietrwały. Ścieg za igłą, tworzący sznureczek, wyklucza się zupełnie ze starannej hafciarskiej białej roboty. W monogramach można robić jedną literę atłaskiem, drugą ażurkiem, jak to wskazane na rysunku monogramu A. P. Wygląda to o wiele ładniej, ale wymaga czasu i bardzo regularnego haftu. Przy bieliznie z mereżką, monogram z ażurkiem jest najodpowiedniejszy. Kołnierzyk dziecinny i mankietki są haftowane atłaskiem i dziergane wokoło, a kwiaty robione ściegiem „Richelieu“. Kołnierzyk taki ślicznie wygląda na ciemnej lub białej sukience dziecka i nadaje wygląd czysty i elegancki każdemu ubraniu. Rysunek naturalnej wielkości przekalkowany na płótnie lub batyście z dobraniem bawełny wysłać można na życzenie w cenie 150 plus wysyłka.

Z. Z.

Wieszadło do gazowych i jedwabnych bluzek.

Zwyczajne drewniane wieszadło—ramiączko—można zamienić w bardzo elegancki sprzęcik.

A mianowicie: Owinąć je kawałkiem flaneli, barchanu lub waty i oszyć kolorowym miękkim muślinem, nadmarszczając go i kończąc na wszyciu małym łepkiem.

Wieszadło z twardego, brzydkiego szkieletu zamienia się w barwne stworzenie. A tem lepsze będzie oddawało usługi lekkim strojom, jakie są dziś w modzie, że nie będzie urażało ich subtelnej konsystencyi. Ze skrawków batystu, jedwabiu, fularu łatwo zręczne rączki—zrobią tę estetyczną drobnostkę.

M.

Wielki magazyn w Wiedniu nowego typu.

Wielkie magazyny Wiednia, Paryża, Berlina i Londynu nie mają u nas naśladowców. Główne magazyny Louvru, Au bon marché w Paryżu, Wertheima w Berlinie, to są małe próbki wielkiego gmachu, jaki na jednej z bocznych ulic Londynu zajmuje wspaniały magazyn, do którego możnaby wejść, jak Bóg stworzył—a wyjść nietylko ubranym, ale być posiadaczem domu, willi czy majątku ziemskiego, mieć pojazdy i samochody—a dziś już może i aeroplany...

Być może, bo wszystko tam ma swoich przedstawicieli. Biura, kantory, poczty, porady adwokackie, posłańcy do rozporządzenia klientów. Są istne salony — ogrody, restauracye, cukiernie, czytelnie, nawet kąpiele i... lekarz w razie wypadku. Werthcima magazyn w Berlinie, zatrudniający tysiąc kilkaset osób, a mający obrotu dziennego od 250 tysięcy marek—który się znacznie powiększa w sezonach zwiększonego przejazdu i przedświątecznych, to liliput wobec tego rodzaju magazynów londyńskich.

W tej chwili jednak zupełnie nowy typ magazynu uformował się w Wiedniu.

Oto—urządzono 250 oddziałów należących do kupców, i fabrykantów, różnego rodzaju.

Każdy kupiec ma tu swój sklep niejako. Więc wybór towarów większy aniżeli w magazynach ogólnych.

Kupiec płaci pewien procent ze swego targu od 2% do 5%, na rzecz przedsiębiorstwa, korzysta za to ze wspólnego lokalu, wspólnej obsługi, olbrzymiej klijenteli i ogromnego katalogu.

Publiczność, wogóle, lubi te olbrzymie targi. Dla piszącej te słowa—tak wielkie magazyny to jednocześnie taki jakiś chaos, gorączka, rwetes, że często kupowałam w nich to czego niechciałam, rzadko znalazłam to, czego szukałam, a znajdowałam natomiast zawsze jedno napewno—to ból głowy.

Wprost gubisz oczy. Tu stosy wstążek, tam materyi. Tu piętrzą się jak bańki z mydła różno-barwne pęki gazy w zwitach, tam halki, szlafroczki, nęcą i barwą i... ceną. Tu woreczki, wachlarze, parasolki... A tu już bielizna jak płachtami śniegu zasłała całe stoły. Tu zabawki dziecinne, a tu książki... Tu porcelana, szkło, rondle, garnki, a tu obuwie, pantofle... Dywany, ztory. Kapelusze, futra. Biżuterya, Fryzyer... Słowem mąci się w głowie, bo wszędzie ruch, gwar. Mnóstwo kobiet, mniej panów. Pośpiech. Stukają automaty, suną cicho windy, brzeczą pieniądze...

A przecież są ludzie, którzy bez tego całego zewnętrznego i taniego luksu—doskonale się obchodzą—i bez wielu nagromadzonych tam wymysłów kultury—najspokojniej żyją.

L. K.

Roboty ręczne nadesłane na nasz konkurs.

W stosunku do ilości przysłanych listów, robót ręcznych dały nam nasze prenumeratorki nadzwyczaj mało, ale zato bardzo dobrze wykonane.

P Nowacka J. z Ząbkowic—przysyła nam ubranko dla chłopca. Żaden krawiec nie powstydziłby się tej roboty.

Materyał doskonale wybrany i w dobrym gatunku. Szwy z precyzyą odszyte. A oblamowanie tasiemkowe, dziurki, klapki i ich wykończenie tak staranne, że aż miło patrzeć. Ubranko jest przytem doskonale wyprasowane, ma kilka guziczków— na zapas—w kieszonce—słowem, nic do życzenia.

Jak z pierwszej *dobrej* firmy chrześciańskiej. A przytem takie słowa:

„Przesyłam ubranko skrojone i odszyte własną ręką. A umiejętność tę zawdzięczam tylko kochanemu „Tygodnikowi“. Nie miałam pojęcia o szyciu, ale jak zaczęłam wykraiwać formy według wzorów „Tygodnika“ tak doszłam do tej wprawy, że trójkę moją ubieram sama, a tak mnie to uszczęśliwia, że w dowód wdzięczności posyłam ubranko, przeznaczając je dla biednego chłopca do uznania Redakcyi“.

Chlubną dla nas wzmiankę—notujemy? Ubranko okrywa biedne dziecko.

P. Aurelia Rudni... z Wareckiej 7. dała wspaniałe kapy robotą point-lace. Doskonale odrobione. Bardzo bogato szyte i spojone wzory i desenie świadczą o smaku, cierpliwości i doskonałej umiejętności w tym zakresie.

P. Kazimiery Golemb... poduszka szara płócienna z haftem szafirowym jedwabiem w kilku tonach, świadczy o dużym smaku i poczuciu w linii i w rysunku. Wykonawczyni w bardzo miłym liście poleca nam spieniężenie poduszki, przeznaczając osiągniętą stąd kwotę na ochronę imienia Sienkiewicza.

COLETTE YVER.

ADWOKATKI.

POWIEŚĆ

przekład z fran. Zofii Sokołowskiej.

33)

Na schodach rozległy się lekkie kroki: najstarszy synek, Piotruś, wracał z liceum. Wpadł do gabinetu jak zawierucha; był trochę wątły, szczupły, z ogromnemi oczyma w drobnej twarzyczce; te wielkie, rozmarzone oczy odziedziczył po ojcu. Wziął matkę za szyję i przechylił jej głowę, żeby pocałować ją w czoło.

— I cóż, moja śliczna mamusiu, czy był kto u ciebie poradzić się?

— Nie, Piotrusiu, nikogo nie było.

— A w Pałacu nie powierzono ci jakiej sprawy?

— Nie, mój drogi, chodziłam tam napróżno!

Usiadł w milczeniu na biurku, spuściwszy gołe czerwone nożyny. Ręce jego o długich palcach, zdradzających brak energii, opadły mu na kolana.

— I cóż?—zagadnęła pani Martinal.

— Co my poczniemy?—westchnął chłopiec, przejęty niepokojem.

— Ach! mój drogi malcze!—zaśmiała się matka—będziesz należał do rzędu tych ludzi, którzy wiecznie jęczą, czekając, żeby do ust spadły im z nieba pieczone gołąbki... Idź do roboty, mój stary, nie lubię płaksów, wolę pracowników. Po śmierci twego ojczulka, gdybym ja była tylko płakała, coby się z wami stało? Głowa do góry! trzeba zawsze wiedzieć, czego można dokonać i brać się do tego całą duszą. Nie troszcz się o nasz byt, kochanie, zostaw to swojej mamusi i staraj się być szczęśliwy.

W łagodny sposób dała mu naukę wytrwałości i miała właśnie iść z nim do jadalni, gdzie chłopcy odrabiali lekcye, kiedy u drzwi przedpokoju zabrzmiał dzwonek. Drgnęła mimowoli, spodziewając się zawsze

pomyślnego obrotu losu. Za chwilę stara ciotka, która w takich okolicznościach grała rolę służącej, wprowadziła panią Faustin.

Obie kobiety uściskały się, gdyż od czasu, jak Fabrezan zbliżył je do siebie, zawiązał się między niemi stosunek przyjazny. Pani Faustin zmieniła się: ubóstwo stopniowo wycisnęło na niej swoje piętno. W czerwcu miała na głowie ciężki kapelusz zimowy, zrudziały od deszczu, czarna spódnica wciąż skracana odsłaniała nogi w grubych bawełnianych pończochach i niezgrabnych, rozdeptanych trzewikach.

Oczy miała czerwone i podsiniałe.

— Jakieś nowe zmartwienie?—ze spółczuciem zapytała pani Martinal.

— Zmartwienie?.. Nie mam na to czasu, ale dużo pracuję. Kupiłam maszynę na wypłaty i zarabiam około dwóch franków dziennie szyciem koszul, nigdy jednak nie kładę się przed pierwszą.

Na pytanie adwokatki wyznała, że niegodny mąż płacił tylko przez kilka miesięcy zasiłek, wyznaczony przez sędziów, a potem nie dał znaku życia.

— Ależ trzeba podać skargę!—zawołała pani Martinal—zmusimy go do płacenia.

Wytworna, starannie ubrana, pewna siebie, przy tamtej biedaczce wyglądała jak księżna. Ona była duszą i podporą ogniska domowego, tamta zaś, pozbawiona opieki i pomocy mężowskiej, wydawała się rozbitkiem, miotanym przez fale.

— Uczynię wszystko, co pani każe, przez wzgląd na moje dziecko... Za dwieście franków, które ojciec obowiązany jest płacić miesięcznie, potrafię wyżywić je i posyłać do szkoły. Gdyby szło tylko o mnie!.. Muszę pani powiedzieć, że pisałam do pana Faustina. Odpowiedział mi w sposób tak obraźliwy...

— Niech mi pani pokaże ten list.

— Spaliłam go. Tyle w niem było zniewag!.. Pisał, że mężczyzna nie może utrzymywać wszystkich kobiet, które kochał w życiu... Ach! rzuciłam go w ogień, zalewając się łzami i rozchorowałam się ze wstydu, że mogłam żądać pieniędzy od takiego człowieka.

— Co uczyniłaś, nieszczęśliwa! Ten list możnaby pokazać sądowi!

— Czyż ja wiedziałam?

Pomimo inteligencyi, zdrowia, siły, młodości, czuła się tak niedołężna, tak obca wielkiemu ruchowi społecznemu, który pociąga z sobą mężczyzn i kobiet, że pozazdrościła przyjaciółce.

— Ach! jaka pani jesteś szczęśliwa, że masz chleb w ręku!

— Tak — odrzekła Joanna, zamyślając się — nieraz przechodzi się ciężkie koleje, zawsze jednak można dać sobie radę.

Ze zwykłą bystrością nakreśliła zaraz plan postępowania. Pan Faustin będzie musiał płacić skromną pensyę miesięczną, naznaczoną przez trybunał. Przytaczała różne artykuły prawa i wyroki, wydane w podobnych sprawach, była istotnie uosobieniem obrony, która budzi w uciśnionym otuchę i uwielbienie.

Po odejściu klientki pani Martinal włożyła wielki fartuch i przez godzinę gospodarowała w kuchwi, skąd dochodził brzęk rondli i apetyczne skwierczenie szmalcu. Skoro chłopcy skończyli pisać, nakryto stół ładnym obrusem, ozdobiono go kryształowym wazonem, w którym jaśniał pęk niezapominajek, i postawiono koszyczek z łakociami, przyrządzonemi przez adwokatkę. Chłopcy, hałaśliwi i figlarni, zachowywali się przy obiedzie bardzo przyzwoicie i zajadali z apetytem, co cieszyło matkę. Rozmawiała z nimi wesoło i obiecywała zawieźć ich nad morze. Nie mogąc trzymać służącej, na przemian ze starą ciotką usługiwała przy stole, a jednak obiad był smaczny i obfity, stół zastawiony piękną porcelaną i srebrem,—wszystko świadczyło o wykwintnych przyzwyczajeniach i dobrobycie, stworzonym przez dzielną wdowę.

Po obiedzie włożyła kapelusz i powiedziała, że musi wyjść do miasta. Daremnie dzieci prosiły ją, żeby poszła z niemi do ogrodu.

— Mam interesy — odrzekła tajemniczo i udała się piechotą na plac Dauphine do Henryki. Służący oznajmił, że państwo są jeszcze przy stole, i chciał zaprowadzić ją do jadalni, ale ona odpowiedziała, że pragnie widzieć się z samą panią Jèlines i zaczeka na nią w białym saloniku.

Wróciwszy do domu, Andrzej zastał Henrykę w upojeniu radości, której doznaje każda młoda matka. Na widok niemowlęcia, z początku zaniepokoił się jego brzydotą, potem rozczulił się i był bardzo dumny ze swojej córki. Podczas długich, milczących chwil, spędzonych przy łożu żony, oboje zrozumieli, że narodziny dziecięcia nadały ich związkowi nowe, głębsze znaczenie i że stanowili obraz zupełnego szczęścia.

Przybycie na świat maleństwa wywołało przewrót w całym domu: nadzwyczajne starania koło położnicy, cisza panująca w jej sypialni, wątła istotka uśpiona w kołysce, uczucie, że zamiast dwojga, jest ich teraz troje, to wszystko wytworzyło jakąś atmosferę mistyczną, która rozmarzyła Andrzeja i zatarła w jego umyśle wiele rzeczy. Z chwilą kiedy Henryka wstała z łóżka, świadomość rzeczywistości powróciła. Młoda matka czuła się silna i zdrowa: w nocy karmiła sama dziecko, a w dzień żywiono je mlekiem krowiem. Opiekę nad niemowlęciem powierzono młodej bretonce, Henryka zaś wróciła do Pałacu Sprawiedliwości.

Andrzej z bohaterskiem zaparciem się patrzył na wzrastającą nad czołem żony aureolę, przy której gasła jego sława. Powiedział sobie, że nie dba o nią i wyrzeknie się wszystkiego. Istotnie, zaczął się zaniedbywać i nie pragnął nawet nowych spraw. Umiał panować nad sobą, nikt więc nie zauważył, jakie ogarnęło go zniechęcenie, jak ciężki stał się dla niego każdy wysiłek. Czytywał filozofów chrześciańskich, ale jak zwykle ludzie bardzo dumni, nie przejął się ich duchem.

Powodzenie jego żony wciąż wzrastało. Chcąc przynieść córce szczęście, postanowiła wystąpić po raz pierwszy w obronie dziecka. Panna Angély poleciła jej jednego ze swoich wychowanków w Ablon, który specyalnie zajmował się okradaniem wystaw sklepowych. Macierzyństwo jeszcze więcej zmiękczyło serce młodej adwokatki; widok małego przestępcy, prowadzonego przez dwu żandarmów ciemnym ponurym korytarzem, wzruszył ją do głębi. Przy kolebce swego maleństwa nauczyła się być tkliwa dla wszystkich dzieci i wypytując chłopca, ujęła jego dłoń zgrubiałą i przemawiała do niego gorąco, z głębi duszy, pragnącej dobra.

Pierwszy jej występ w Pałacu odbył się w ósmym wydziale, gdzie broniła małoletniego; doświadczenie dało jej pewność siebie, która wiele dopomaga geniuszowi. Wiedziona taktem, ani jednem słówkiem nie napomknęła o zmianie, zaszłej w jej życiu, mimoto wszyscy rozumieli, że tylko matka może znaleźć w głębi tkliwego serca tyle argumentów, przemawiających za uniewinnieniem małego przestępcy. Takie wrażenie odniosły wszystkie jej przyjaciółki, obecne w sali i zgodziły się, że był to świetny występ a jednocześnie zwycięstwo zasad panny Angély i pani Surgéres.

— Mam już tylko ambicyę dla mojej żony — rzekł do siebie Andrzej i zdawało mu się, że jest zachwycony pochwałami, których nie szczędzono Henryce.

Ona promieniała; życie jej było jednem świętem, wszędzie uśmiechano się do niej i składano jej hołdy. Wypiękniała skutkiem macierzyństwa, które nic nie ujęło jej wdzięku, a dodało powagi. Nawet w Pałacu myślała o córce, pyszniła się nią, dumna ze swojej nowej godności. Koledzy bezwiednie obchodzili się z nią inaczej, widząc w niej matkę, której siła twórcza przedłużała się przez karmienie. To otaczało ją nową aureolą. Wiele klientek czekało jej wyzdrowienia, żeby rozpocząć sprawę, zabrała się więc z zapałem do pracy, a chociaż nie każda jej obrona miała taki rozgłos, jak pierwsza, zawsze jednak osoba jej budziła ogólną ciekawość. Ile razy miała stawać przed kratkami, adwokaci zbierali się w sali sądowej.

— Mała Jélines będzie dziś przemawiała — rzucano sobie jakby hasło.

Częstokroć omijała salę *des Pas Perdus*, żeby nie być nagabywana przez natrętów i nie tracić drogiego czasu; zato Andrzej, który niewiele miał do roboty, spędzał w niej wiele chwil wolnych i nieraz zdaleka widział żonę, oblężoną przez klientki.

Raz mimowolnie uśmiechnął się na widok pani Clementin, która ścigała oczyma drobną postać Henryki, zewsząd otoczoną. Niezdolna panować nad sobą, pełna żółci, przeszywała szczęśliwą współzawodniczkę oczyma pełnemi zazdrości.

Andrzej coraz rzadziej przychodził teraz do Pałacu. „I poco ja tam będę chodził?“ — mawiał do siebie — „mój zawód jest skończony“. Lękał się śmieszności przy boku żony zbyt sławnej. Zmuszał się do stoicyzmu, przywodził sobie na pamięć przy-

kłady ludzi, którzy dla ukochanej kobiety tracili majątek, zdrowie, cześć i nie żałowali swojej szczodrości, jeżeli bogdanka była istotnie warta tego. Cierpiał jednak niewymownie, w 35-ym roku życia pozbawiony wszelkich nadziei świetnej przyszłości, zwyciężony bez walki. Nieraz patrząc na Henrykę, mówił sobie, że ubóstwia ją, ale kiedy słyszał: „moja klientka... moja kancelarya... moje powodzenie“..., kiedy widział ją rozpromienioną, pyszniącą się hołdami, składanymi jej przez cały Paryż, panią tego Pałacu, o zdobyciu którego on niegdyć marzył, ogarniała go wściekłość. Zamykał się wtedy w swoim gabinecie i dostawał takiego bicia serca, że kto inny byłby się poradził lekarza. Ale on przestał dbać nawet o swoje zdrowie.

Miłość, okazywana mu przez Henrykę, uspokajała go niekiedy.

„O Boże! byle tylko ona nic nie wiedziała!“ — mówił do siebie — „byle ona była szczęśliwa!“ Zawsze łaknął wielkości, poprzestając tymczasem na poświęceniu. Nieraz jeszcze spędzili razem rozkoszne godziny. Henryka nie należała do kobiet, dla których łatwo obojętnieje mężczyzna. Zachwycał się jej dowcipem i tego dnia właśnie rozśmieszyła go, przedrzeźniając prezesa Erambourg.

— Czego ta biedna Martinal może chcieć odemnie?—rzekła Henryka, kiedy służący oznajmił jej gościa — może potrzebuje jakiej rady?

— Oh! przecież pani Martinal jest starszą od ciebie adwokatką — odparł Andrzej.

Na widok przyjaciółki wdowa zmieszała się. Henryka zauważyła to i ściskając serdecznie jej rękę, zapytała:

— No, i cóż, moja droga?

Łzy zabłysły w oczach pani Martinal, zapanowała jednak nad sobą i odrzekła z uśmiechem:

— Ach! mój Boże, nie przypuszczałam, że będzie mi tak trudno wypowiedzieć to, z czem przyszłam. To głupio być tak wrażliwą.

— Alboż nie jestem twoją przyjaciółką?— zachęcała ją Henryka, domyślając się, że pewno idzie o pożyczkę.

— Ach! gdybyś nie była moją przyjaciółką, dla której mam najwięcej szacunku, z pewnością nie odważyłabym się na ten krok...

Słuchaj, moja droga, musisz mię wziąć za dependenta. *(c. d. n.).*

Kursy przemysłowo-rolnicze.

Kobiety zapisywać się mogą na równi z mężczyznami.

Przygotowania do rozpoczynających się we wrześniu r. b. Kursów przemysłowo-rolniczych szybko postępują. Ponieważ swobodne lokale w Muzeum przemysłu i rolnictwa okazały się niedostateczne, musiano więc szukać innego lokalu, który wybrany został przy ul. Miodowej N. 17 w domu barona Kazimierza Lessera. Obszerny ten lokal na II i III piętrze jest obecnie odpowiednio przerabiany dla pomieszczenia sal wykładowych, laboratoryum chemicznego, pracowni chemiczno-rolniczych dla profesora i słuchaczów, pracowni i muzeum hodowli, biblioteki wraz z czytelnią, kancelaryi kierownika Kursów, oraz innych dodatkowych ubikacyi. Kwestya pomieszczenia w tym lokalu biblioteki i czytelni uznaną została za bardzo ważną, gdyż bez zebrania odpowiedniego materyału książkowego nie można by było rozwinąć działalności naukowej.

Profesor Józef Mikułowski-Pomorski, dyrektor Akademii rolniczej w Dublanach, łącznie z kierownictwem Kursów, podejmie wykłady rolnictwa ogólnego, z odpowiedniemi ćwiczeniami i demonstracyami (zakres chemii rolniczej). Długoletnie doświadczenie i powaga, jaką prof. Pomorski cieszy się w rolniczych kołach naukowych, daje nam rękojmię, że zamierzone Kursy staną na tym poziomie, na jakim widzieć je pragniemy. P. Moczarski, profesor szkoły rolniczej w Czernichowie, ma objąć wykłady hodowli i mleczarstwa. Kwestya pozyskania ważniejszych docentów została już omówiona, a co się tyczy innych przedmiotów, to kierownik Kursów prof. Pomorski zajmie się tą sprawą po przybyciu do Warszawy, co nastąpi w ciągu bieżącego miesiąca.

Zgłaszających się kandydatów na słuchaczów Kursów jest już dość znaczna liczba; wszystkim Zarząd Muzeum, oraz prof. Pomorski udzielają odpowiednich objaśnień.

Kobiety zapisywać się mogą narówni z mężczyznami, byle miały odpowiednie przygotowanie, to znaczy świadectwo z ukończonych siedmiu klas nauki.

Zapewnienie jednak bytu Kursów, tej tak ważnej sprawy, podjętej przez Muzeum przemysłu i rolnictwa wraz z centralnem Tow. rolniczem, wymaga bardzo znacznych środków materyalnych; kilka poważniejszych ofiar tylko część potrzeb pokrywa. Nie możemy więc nie odwołać się do całego ogółu rolników i tych przemysłowców, których łączą ścisłe stosunki z rolnictwem, zachęcając do zadeklarowania znaczniejszych składek rocznych na 5 lat, t. j. od r. b. do r. 1915. Do chwili obecnej, oprócz wzmiankowanych już dawniej większych ofiar pp.: Władysława Kiślańskiego, Seweryna ks. Czetwertyńskiego, hr. Feliksa i Michała Sobańskich, Tow. lecznicze kieleckie zadeklarowało rocznie rb. 2,000, a p. Antoni Wieniawski, radca komitetu T. K. Z., po rb. 1,000 rocznie na lat 5.

Oby te przykłady miały licznych naśladowców.

Co się dowiedziałam.

Ankieta literacka.—Królowa Madagaskaru.—Hotel dla nowozaślubionych.—Bar dla mężów.

Rozpoczynam od przypomnienia ankiety literackiej, ogłoszonej przez Redakcyę „Słowa Polskiego“. Organizatorowie ankiety zaznaczają, że pozostawiają zupełną swobodę rozwinięcia odpowiedzi, bez względu na pytania, i wyboru z niżej podanych grup literackich tych zagadnień, które najlepiej odpowiadają zakresowi krytycznych wiadomości, albo twórczych i myślowych interesów dającego odpowiedź.

Redakcya „Słowa Polskiego“, ogłaszając tę ankietę, zwraca się do pisarzy i krytyków, którzy nie otrzymaliby osobistego zaproszenia, o nadesłanie odpowiedzi pod adresem redakcyi. Materyał, po przeprowadzeniu dyskusyi w „Związku naukowo-literackim we Lwowie“, ukaże się w osobnej książce wraz z zestawieniem wyników ankiety.

Organizatorowie tej ostatniej proszą o wyczerpujące odpowiedzi (opinie osobiste lub poglądy dowodami poparte) na pytania następujące:

1) Co uważa Sz. p. za poezyę nową w stosunku do romantyzmu i jakie są jej znamiona. Czy poezya lat ostatnich jest dalszym ciągiem poezyi „Młodej Polski“ (1890—1905), czy też jej się przeciwstawia i rozwija świadomie jako twórczość odrębna? W jakim kierunku, zdaniem Sz. p. będzie się rozwijała poezya jutra?

2) Czy i jakie zagadnienia ideowe i techniczne można zauważyć we współczesnej twórczości dramatycznej polskiej? Czy teatr „Młodej Polski“ utworzył odrębny styl dramatyczny? Czy istnieją w polskiej twórczości pierwiastki nowego stylu? W jakim kierunku, zdaniem Sz. p., będzie się rozwijał teatr najbliższej przyszłości? Czemu przypisać brak bogactwa i ciągłości w polskiej twórczości dramatycznej?

3) Jakie są zasadnicze dążności w polskiej powieści współczesnej? Czy i jakie w twórczości powieściopisarskiej z lat ostatnich ujawniają się nowe rodzaje i kierunki artystyczne? W jakim kierunku, zdaniem Sz. p., rozwijać się będzie powieść jutra?

4) Jakie są metody i zadania współczesnej krytyki literackiej w Polsce?

5) Jaki jest stosunek dzisiejszej literatury do życia wogóle, a do życia narodowego w szczególności (stosunek do zagadnień społecznych, warunków terytoryalno-dzielnicowych i zjawisk historycznych)? Sztuka dla sztuki, czy sztuka dla życia? Jaki jest wpływ literatury na życie i jej wartość wykonawcza? Czy istnieje lub wytwarza się typ współczesnej umysłowości polskiej i jakie są jego znamiona?

Od siebie dodam, że ankiety takie mają doniosłe znaczenie. Budzą dusze ludzkie i zwołują na zlot. Trzeba więc iść, gdzie nas hejnał wzywa. Zestrzelmy myśli w jedno„ ognisko i w jedno ognisko duchy“...

Gdy Ranawalo, królowa Madagaskaru, chciała przyjechać do Paryża, wystosowała do rządu prośbę o pozwolenie, motywując ją gorącem pragnieniem ujrzenia na scenie Chanteclera i ostatnich kreacyi mody paryskiej.

Biedna, mała królowo! Zabrano ci kraj, tron i fortunę. Byliby bardzo okrutni, gdyby ci odmówili i tych niewyszukanych rozkoszy

Wszak z chwilą przybycia twego nie trzeba wołać „Caveant consules!.“

Jeszcze dwa pomysły amerykańskie. Pierwszy, to założenie hotelu „nowozaślubionych“ w New Jersey. Cały zarząd i służba muszą być młodymi małżonkami. Nie wolno przyjąć gościa, któryby pozostawał dłużej, niż piętnaście dni, w jarzmie małżeńskiem. Sam właściciel ożeni się w dzień inauguracyi hotelu. Jest pewien powodzenia, bo twierdzi, że będzie musiał odmawiać napływającym gościom z powodu braku miejsca.

„Femina“ robi uwagę, że hotel ten powinien stanąć we Włoszech, np. w Wenecyi...

Właściciel jednego z olbrzymich magazynów konfekcyi damskich zauważył, że mężowie, towarzyszący żonom, nudzą się podczas załatwiania sprawunków przez nie i odradzają im kupno wielu rzeczy.

Głęboki ten psycholog wpadł na następujący pomysł: Założył w poczekalni fumoir—bar dla panów. Każde z małżonków otrzymuje żeton z numerem. Pan czeka w fumoir—barze, pani kupuje. Z chwilą, gdy kończy sprawunki, oddaje żeton służącemu, a ten wywołuje numer.

Czy zdarzyło się kiedy, by która z pań zapomniała przez roztargnienie męża, tak, jak się zapomina parasol, o tem kronika kontramarkarni dla mężów milczy.

Janina Narewska.

Notatki ogrodnicze.

Odpowiedź dla M. M. W.

Chcąc otrzymać ładną konwalię w doniczkach należy po kilka bardzo silnych kłączy posadzić na jesieni do doniczek, wykopać rowek w ogródku na głębokość doniczki, ustawić takowe i obsypać ziemią, pozostawiając wierzchołki doniczek otwartymi. Po pierwszych silniejszych przymrozkach nakryć liśćmi, czem zabezpiecza się od silnego zmarznięcia ziemi, dla łatwego wyjmowania w zimie. Wśród zimy wyjmujemy je z pod liści z doniczkami, ustawiamy w ciepłym pokoju lub kuchni, naciągamy torebki papierowe na każdą doniczkę, aby uniemożliwić dopływ światła, a jednak utrzymać wilgoć w doniczkach. Kłącze, mając ciemno, w przód wydadzą łodygi kwiatowe z pączkami i gdy wyrosną prawie do 10 cm., zdejmujemy kołpaki papierowe z nich, ustawiamy blizko światła, t. j. na oknie, i wtedy jednocześnie będą się rozwijały pączki kwiatowe i liście.

Konwalie słabe, posadzone do doniczek i nawet prowadzone powyższą metodą, a głównie, słabo zakorzenione, wydadzą nędzny kwiatuszek, a często słupki kwiatowe giną. Poprawić można tylko przez wysadzenie kłączy na zagon dobrze uprawny nawozami a lepiej kompostami i dopiero za lat trzy mogą być przydatne do pędzenia w zimie.

Sadzonkować asparagusy w mieszkaniu można, lecz to sprawia wiele kłopotu: Pocięte sadzonki na 4—5 cm. długie posadzić gęsto w doniczkę, napełnioną gruboziarnistym piaskiem, i przykryć szklanem naczyniem; doniczki ustawia się w ciepłym pokoju przy oknie,—podczas słońca należy cieniować; wilgoć w piasku ciągle potrzeba. Po zakorzenieniu się sadzonek rozsadzamy do małych doniczek, zwanych sadzonkowemi, napełnione ziemią, do połowy zmieszaną liściową z wrzosową z dodaniem $^1/_4$ piasku gruboziarnistego.

Michał Nagay.

Zjednoczone Koło ziemianek w Radzyniu.

W Radzyniu, w mieszkaniu przewodniczącej, p. Zofii Szlubowskiej, odbyło się zebranie ogólne radzyńskiego Koła zjednoczonych ziemianek.

W zebraniu wzięło udział 15 pań stowarzyszonych. Między innemi radzono nad rozszerzeniem działalności Stowarzyszenia, które, pomimo stosunkowo dość krótkiego istnienia, w sposób wielce dodatni dało się poznać miastu i okolicy.

W roku sprawozdawczym pod egidą ziemianek pracowało 12 warsztatów tkackich, na których włościanki okoliczne wyrabiały samodziały wełniane, płócienka, ręczniki, maglowniki i ściereczki. Jak żywe było zainteresowanie się tkactwem, świadczyć o tem może to, że włościanki wzięły się energicznie do doskonalenia swoich warsztatów na wzór dwu warsztatów, stanowiących własność Koła ziemianek. Przyszły one do wniosku, że kiedy na warsztatach własnych zdolne były wyrobić dziennie 5 łokci tkaniny, na udoskonalonych w tym samym czasie wyrobią po 15 łokci. Ze względów więc natury czysto praktycznej zaczęły raźnie garnąć się pod protektorat pań ziemianek,—te zaś, chcąc odpowiedzieć na to zaufanie, postanowiły, połączywszy się z miejscowem Kółkiem rolniczem, rozwinąć działalność tkalni na szerszą skalę, a więc sprowadzić 14 nowych warsztatów. W tym celu utworzono udziały 20-rublowe do rozprzedania pomiędzy stowarzyszonemi. Pokaźną liczbę udziałów tych nabyły już panie: Włodzimierzowa ks. Czetwertyńska z Milanowa i Zofia Szlubowska z Radzynia.

Prócz warsztatów tkackich, czynna była w roku sprawozdawczym szwalnia, której kierownictwo spoczywało w ręku panny Wojciechowskiej. W szwalni pracowało 20 dziewcząt wiejskich, które w przeciągu roku nauczyły się dzielnie cerować, łatać, dziergać i wyrabiać guziki. Nauka odbywa się w szwalni bezpłatnie.

Po wprowadzeniu w czyn zamierzeń, tyczących się rozszerzenia tkalni, wytwory pracy włościanek postanowiono zbywać, sprzedając je bądź na miejscu, bądź też od-

dając w komis sklepom współdzielczym Podlasia.

Na dobro ziemianek radzyńskich zapisać jeszcze należy świetnie rozwijającą się czytelnię i wypożyczalnię książek przy Stowarzyszeniu. Wypożyczalnia, zaopatrzona w 2000 tomów (w tem obszerny dział ludowy), posiada przeszło 200 abonentów stałych. Obecnie, z powodu zajęć polnych, ruch czytelniany jest mniejszy; wszakże po ukończeniu żniw przez całą jesień i zimę przez czytelnię przewijają się liczni chętni wiedzy włościanie.

Na zakończenie wyrazić należy wielkie uznanie przewodniczącej radzyńskiego Koła ziemianek, p. Zofii Szlubowskiej, która z prawdziwem poświęceniem i oddaniem się sprawie, nie szczędzi trudów i czasu około podniesienia rozwoju tamtejszej okolicy.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Młodej czytelniczce wdzięczną będzie bardzo p. Kamińska, jak się dowie, że jej wskazania dały bodźca do organizacyi chóralnych śpiewów.

Pannie M. K. Kursy wakacyjne zorganizowane są w Genewie, Paryżu, Dijon, Grenobli. W Genewie adres: Genéve L. Administrateur du Seminaire et des Cours de Vacances de français moderne. Paryż: Alliance Française 186. Boulevard Saint Germain.

P. A. P. Monogramy są w piśmie. Odtąd zechcą Sz. panie wszelkie zamówienia dotyczące robót pisać na osobnej kartce z dodaniem na adresie „dział robót“. Za małą dopłatą p. Zdziechowska, która u nas objęła kierownictwo wielce pożytecznego działu — odsyłać będzie zamówienia za zaliczeniem pocztowem.

P. Maryi Gordon. List łaskawej pani posłaliśmy p. Zdziechowskiej. Rysunek taki będzie zapewne dość kosztowny. Prosimy o kartę, czy na każdą cenę się pani zgadza. Że będzie stylowy i piękny, ręczymy. Ale—nie może być—*tani.* Na obszerną gawędę—cieszymy się bardzo.

Szczęsnej list oddaliśmy p. Zdziechowskiej.

Doświadczonej uwagi pomieścimy.

P. Kazim. Karsk. List Sz. pana doręczony pod właściwym adresem.

P. Lisickiej. Piękny list czcigodnej pani pomieścimy. Należy on do naszych Czytelniczek—współpracowniczek — nie możemy go schować tylko dla siebie. Tem więcej, że przyniesie im wiele radości. Za wyrazy skierowane wprost do nas—nie mamy dość serdecznych słów podzięki.

„Nagrodą“ są właśnie takie słowa — jakie list Sz. pani nam przynosi.

List prenumeratorki z Łomży daliśmy panu Nagayowi. Niebawem będzie odpowiedź.

P. Józefie L. Wszelkich informacyi w kwestyi nauki *manicure'y, fryzyerstwa,* jak tego sobie łaskawa pani życzy, udzieli pani P. Sadowska. Krak.-Przedmieście 7. Chce pani nasze zdanie wiedzieć? Oba zajęcia są popłatne. Fryzyerek u nas jest mało, i jest to bardzo odpowiedni fach dla kobiet. W liście do p. S. prosimy powołać się na nasze pismo.

Stałej prenumeratorce z Pragi, Magazyn Jabłkowskich, Bracka 23, *z powołaniem się na nasze pismo.* Narzeczonym — Szczęść Boże zasyła „Tygodnik“ na nową drogę życia.

OFIARY.

Wdowie dla 16-letniego syna:

Bezimiennie — 1 skrzynia ubrania i bielizny.

O POMOC!

Szanowne Czytelniczki tylokrotnie zapytują nas, na co mają przeznaczyć grosz swój ofiarny.

A oto przychodzi niedola. Jeden z pośród nas, człowiek przez długie lat dziesiątki układający literki pisma, które Szanowne Panie tak chętnie czytacie — zaniemógł. Paraliż odjął mu możność pracy. Dzieci nie gotowe jeszcze do walki z życiem. Nędza za progiem. Prosimy dla niego o skromne grosze, które mogą poratować w ciężkiej niedoli człowieka nawykłego do twardej pracy—nie żebraniny. A tem nieszczęśliwszego, że dziś do ofiarności ludzkiej zwracać się musi, która niechże go nie zawiedzie.

Ofiary przyjmuje Administracya *dla sparaliżowanego zecera.*

Koniec działu redakcyjnego.

Z dziedziny kosmetyki.

Balbinie. Zbyteczne włosy, z twarzy lub rąk można usunąć środkiem zwanym *Epil Max'a,*

Po nasmarowaniu miejsca owłosionego, w pięć minut włosy znikną zupełnie; wprawdzie w parę tygodni zaczną odrastać, ale przy uporczywem powtarzaniu, cebulki włosowe tak się osłabią, że coraz wątlejsze włoski rosnąć będą, a wreszcie zupełnie ustaną.

Zawiedzionej. Listów użalających się na wspomniany przez Panią specyfik, a mający powstrzymać wypadanie włosów, mamy wiele, co dowodzi, że nie należy chwytać się pierwszego lepszego, o szumnej nazwie środka, lecz wybierać jedynie rzeczy wypróbowane i setkami doświadczeń stwierdzone. W tej rubryce omawiane są tylko takie środki, których skuteczność nie podlega najmniejszej wątpliwości. Otóż chcąc ratować tę resztę włosów, bo o tych co już wyszły zapomnieć należy, trzeba postępować systematycznie, z całem poddaniem się następującym przepisom. Zaprzestać mycia głowy, co tylko męczy włosy, drażni skórę i zamula pory emulsyą, tworzącą się w wodzie za pośrednictwem mydła, że zaś czystość jest podstawą tej kuracyi czyścić głowę trzeba specyalnym pudrem *Florentine* na sucho, przez natrzepywanie i wycieranie w dłoniach cienkich, pojedynczych splotów, poczem należy starannie wyczesać szczotką niezbyt twardą i gęstym grzebieniem, lecz nie drapiącym skóry, oba te przedmioty powinny być w najlepszym gatunku. Codziennie przy rannem czesaniu trzeba skrapiać głowę lekko *Tetralem Tissota* o tyle, aby czuć było, że skóra cała na głowie jest wilgotna. Gdy po zużyciu całego flakona *Tetralu* zmiana na lepsze będzie widoczna, wtedy można drugim flakonem skrapiać co drugi dzień, gdyby zaś wynik nie był zupełnie zadawalniający, bo i to należy przewidzieć, wtedy *Tetral* trzeba zamienić na *Salvol* tejże firmy, lecz tylko wtedy, jeżeli pierwszy nie okazał się skutecznym. Grzebienie i szczotkę zamykać, aby nikt się niemi nie czesał i myć przynajmniej raz na dwa tygodnie szarem mydłem, a popłókać wodą z kwasem bornym. Wszelkie przytem sztuczne warkocze, postisze i wałki, czy podkładki, bezwarunkowo raz na miesiąc prać trzeba w benzynie, co należy robić samej, nie wyręczając się służbą, no i naturalnie w dzień, dla zabezpieczenia od ognia.

Oczekującej. Niektóre części ciała zbyt wydatne, jak podbródek, biust, okolice żołądka, można zeszczuplić kremem *Unique,* który ma własność pochłaniania tłuszczu. Przytem *Zioła Paragwajskie D-ra Grimma* dwa razy dziennie naparzane jako herbata bardzo skutecznie działają na ogólne odtłuszczenie, nie działając przytem rozwalniaająco.

Do wszystkich. Wszelkie środki tutaj omawiane mają na składzie firmy: „*Perfection*“ Szpitalna 10 i *Paszkowski* Marszałkowska 109, w Łodzi *Spiess,* w Wilnie *Segal,* w Odesie *Anderski,* w Sosnowcu *Łączkowski,* w Płocku *Kempner,* we Lwowie *Pawłowski,* Akademicka 21, w Poznaniu *Gadebusz* Nowa 7. Na kopercie należy dopisać „*Dział kosmetyczny.*“

Telimena.

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ulica Zyblikiewicza, 8.

Redaktor Wacław Podwiński. **Kierowniczka działu literac. i praktycz.: Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-w.**

Klisze i druk wykonane w zakładach graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów.